Dziś: Grzeszolski skazany na śmierć - Szczegóły patrz w numerze

Dziś 16 stron

Cena numeru 15 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 82 Ł. Rok 66 Poniedziałek, dnia 6 kwietnia 1936

Przed wyrokiem w procesie o wybuchy petard w Łodzi

„Widzą niebezpieczeństwo grożące narodowi!“

Obrońcy oskarżonych o przyczynach zajść antyżydowskich na terenie Łodzi



Adw. Grochowski rozmawia z oskarżonymi.

Łódź, 5. 4. — W czwartym dniu procesu po adw. Pełce, Kowalskim i Grochowskim kolejno piąty zkolei obrońca, adw. Franciszek Szwajdler:

„Muszę poruszyć tu sprawę dość drażliwą, a mianowicie presję, jaką wywierano na oskarżonych. Zdaję sobie sprawę z drażliwości tej kwestji. Omawiając tę sprawę w sposób niewątpliwy, możnaby podważać autorytet władz. Z pośród funkcjonarjuszy policji mogą się zdarzać nadużycia, ale nadużycia te nie mogą poderwać autorytetu władz. Oskarżeni przecież wręcz mówią zgodnie, że obchodzono się z nimi niewłaściwie, że ich bito. Proszę sądu, jeśli ktoś zeznaje pod presją sądu, to wtedy on nie może odpowiadać za to, co mówi, poddaje się sugestji i zaczyna nawet zmyślać niestworzone rzeczy, aby tylko uwolnić się od presji. Jeżeli pan prokurator zarzucił, że oskarżeni mogli się jemu poskarżyć, lub sędziemu śledczemu, to, proszę wysokiego sądu, przecież ci ludzie byli zdani całkowicie na łaskę władz. Im zawsze stał na oczach fakt, że po krótkiej wizycie u prokuratora lub u sędziego śledczego, wrócą do tych badań. Czy w tych warunkach mieli i mogli mieć śmiałość się poskarżyć?

— Jeżeli chodzi o osk. Warchoła, to proszę wysokiego sądu, wina jego nie jest znowu tak ciężką, jak to podkreślał pan prokurator. Oskarżony Warchoł nie wiedział i nie mógł wiedzieć, jaką siłę posiada materjał wybuchowy i nie zdawał sobie sprawy, że materjał ten może uszkodzić maszynę rotacyjną. Zdawał sobie sprawę, że materjał ten może uszkodzić maszynę rotacyjną, ale nie mógł wiedzieć, że materjał wybuchowy, jaki wręczył Bartczakowi zdolny był do uczynienia takich spustoszeń, jak to orzekli panowie biegli. Proszę wysokiego sądu zwrócić jeszcze uwagą, na jeden znamienny fakt, Oto Warchoł, wydając polecenie podłożenia petardy pod drukarnię żydowskiego „Ekspressu“, zaznaczył, że należy to robić tylko wtedy, kiedy wewnątrz w budynku nie będzie już ludzi. Niema zatem mowy o najmniejszej bodaj chęci narażenia czyjegoś życia, lub zdrowia na szwank. Oskarżony Warchoł, jak zresztą wszyscy oskarżeni, są ludźmi idei. Jeżeli przekroczyli prawo, to tylko dlatego, że widzą niebezpieczeństwo grożące narodowi ze strony żydowskiej. Oni widzą Żyda-awangardę komunizmu, rozsadnika zła i brudu, pasorzyta, który toczy ciało naszego organizmu.

— W umyśle oskarżonych musiała toczyć się jakaś walka, jak musiała szarpać nimi burza bezsilności. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robią, chcieli właśnie w ten sposób zamanifestować swój bunt przeciwko przemocy i nawale żydostwa, które decyduje w wielu wypadkach o całem naszem życiu państwowem. Czyny oskarżonych wobec tych idei bledną niepomiernie i mam nadzieję, że wysoki sąd uwzględni to i moich klientów, Warchoła i Stajudę, uniewinni.“

„Kto sieje wiatr, zbiera burzę“

Mocne przemówienie adw. Prądzyńskiego

Zkolei zabrał głos adw. Prądzyński:

— Pan prokurator prosił sąd o skazanie Seligera na 2 lata więzienia. Chcę podkreślić to, co spowodowało wszystkie te zajścia. Oto z ust oskarżonych padło oświadczenie, że w jednem z pism, a mianowicie w żydowskim „Expressie Ilustrowanym“ umieszczono wizerunek Matki Boskiej obok portretu Stallina. Matka Boska, Królowa Korony Polskiej, i czerwony satrapa - bolszewik. Fakt ten musiał wstrząsnąć do głębi całym narodem. Nie mówię to tylko ja w interesie oskarżonych. Cały szereg osób najwyżej postawionych podziela w całej pełni nasze oburzenie. Istnieje u nas prasa, która stale zohydza nasze świętości, która nie liczy się z nikim i niczem, która specyficznie w zajadły sposób usiłuje poddać rozkładowi nasze istotne i odwieczne wartości, jako narodu.

— I takie bluźnierstwo jest u nas tolerowane, mimo, że w Konstytucji powiedziane jest, że religją naczelną w Polsce jest religja katolicka, mimo, że istnieją ustawy, broniące świętości religji. Kto pociągnął do odpowiedzialności za to ohydne bluźnierstwo redaktorów żydowskiego „Expressu Ilustrowanego“? Jeżeli fakty te do najwyższego stopnia oburzyły niektórych ludzi, tak, że dopuścili się czynów kolidujących z prawem, **to w pierwszym i głównym rzędzie należy przypisać winę tym, którzy w ten sposób w pismach swych zohydzają świętości narodu.** Tych przedewszystkiem należałoby za to, co się stało, sądzić. Ci zaś, którzy chwytają się takich metod walki, niech pamiętają, że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Oto są przyczyny, dla których ten spokojny człowiek dopuścił się wykroczenia. Jeżeli chodzi o oskarżonego Seligera, stwierdzam, że jest on niewinny i proszę o uniewinnienie.

Przemówienie adw. Wolskiego

Jako następny przemawiał adw. Wolski, obrońca Bartczaka, Murawy, Brauna i Tworka.

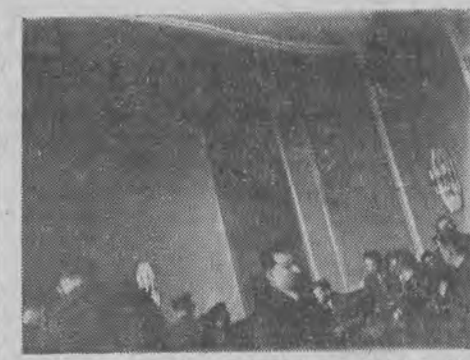
— Stan faktyczny jest następujący: w styczniu ci czterej ludzie znaleźli się przed drukarnią żydowskiego „Ekspressu“ Jeden z nich miał pod paltem petardę, nie, jak to nazwał pan prokurator i jak pisała cała żydowska prasa, „bombę“. Faktem jest również, że do zamachu nie doszło i to tylko dlatego, że oskarżeni nie chcieli narazić żadnego z pracujących robotników na niebezpieczeństwo. Pan prokurator stwierdził, że mamy tutaj do czynienia z akcją zorganizowaną, a przecież aspirant Brylak, spec. od wszelkich tajnych organizacyj, powiedział najwyraźniej, że wypadki te go zaskoczyły. Przecież p. Brylak musiałby wiedzieć i wiedziałby napewno o takiej organizacji, gdyby ta rzeczywiście istniała. A więc niezbity jest fakt, że zamach ten był objawem sporadycznym. Zwracano tutaj też uwagę, na to, że wszyscy oskarżeni należą do Stronnictwa Narodowego i wyciągano z tego różne wnioski. Proszę wysokiego sądu, tak się jakoś w Polsce złożyło, że dziś jaskrawy i zdecydowany antysemityzm przejawia tylko Stronnictwo Narodowe. Nieraz zdarza się, że niejeden człowiek, choć nie podziela w całości programu Stronnictwa Narodowego, staje się jednak jego członkiem, dla samego tylko antysemityzmu.

— O ile chodzi o kwestje badania samych oskarżonych, to proszę zwrócić uwagę na fakt, że do Olczyka zwrócił się jeden z oskarżonych z zapytaniem, czy ten go nie bił. Świadek Olczyk odpowiedział w pierwszej chwili: „Nie rozumiem tego pytania?“ A przecież to pytanie było takie jasne. Na drugie takie samo pytanie Olczyk odpowiedział: „Aresztowanych bić nie wolno“. I znowu nie było odpowiedzi jasnej. Znać tu było „załamanie wewnętrzne“ świadka Olczyka. Wtedy jedna za drugą podnosiły się postacie oskarżonych, wjawiając szczegółowo sposoby, jak ich bito i nazwiska tych, którzy ich bili, a świadczą nietylko ci, którzy wychodzili do innego pokoju, ale i ci, którzy słyszeli te krzyki.

— Oskarżeni działali z pobudek ideowych. Idea ta rozszerza się, jak ogień po całym kraju i nie wolno ludzi, działających z pobudek tej idei, stawiać na równi ze zwykłymi przestępcami. Pan prokurator żądał surowej kary dla przykładu dla innych. Nie, panie prokuratorze. Stary system stracenia panu na nic się nie przyda. Pan nie sparaliżuje tych ludzi i ich idei. Proszę sąd o łagodny wymiar kary.

Przemówienie adw. Rosmana

Adw. Rosman, obrońca Dybilasa, mówi: Klient mój jest głównie obciążony zeznaniami Warchoła. Jak się wyraził drwiąco świadek Olczyk, Warchoł, choć tak wielki rewolucjonista, w śledztwie się załamał, że aż płakał. Proszę wysokiego sądu, zdaje mi się to mocno nieprawdopodobne, aby rosły mężczyzna, zahartowany twardą walką o byt, płakał ot tak sobie bez powodu. Inne i ważne musiały być przyczyny, dla których płakał Warchoł. I te przyczyny — zdaniem mojem — wywarły piętno na zeznaniach



Moment zeznań komisarza policji p. Makowskiego.

W redakcji „Ekspresiaka“



Naczelny redaktor: — Coby nikt z panów nie oszmielił sze pisacz o tego uboje rytualne. Jesteszmy przeczesz pysmo czysto polske, bardzo chrzescziańske i bardzo katolicka. A giteń czeszcz, panowie!

Warchoła, tyczących się Dybilasa. Proszę sąd o uniewinnienie.

Adw. Roszkowski, obrońca Wawrzyniaka, w krótkiem i treściwem przemówieniu wniósł o uniewinnienie klienta.

Mocne przemówienie adw. Klikara

Adw. Klikar: Wysoki sądzie, nie będę już powtarzał tych wszystkich okoliczności, jakie poruszył cały szereg moich przedmówców. Chcę tylko powiedzieć o samej kwalifikacji czynów przez pana prokuratora, żądającego najsurowszego wyroku 8 lat więzienia. Przyczyną niniejszego procesu jest konflikt polsko-żydowski. Kultura nasza narodowa, literatura, sztuki piękne, całe prawie wszechwładnie opanowane są przez wrogi nam żywioł żydowski. Zupełnie naturalnym jest odruch, jaki powstał w społeczeństwie polskiem, usiłującem zrzucić z siebie przemożny wpływ Żydów. Nikt nie zaprzeczy, że żydostwo jest awangardą bezbożnictwa i anarchji. Dalej, czy nie znamiennym dla nas Polaków jest fakt, że Żydzi w Palestynie zrzucają Orła Białego, a tu u nas udają lojalnych obywateli? Wszystkie te rzeczy, jak również niesłychany tupet żydowski, spowodowały w społeczeństwie zbiorowy odruch, antysemityzm. Proszę wysokiego sądu, pozwolę sobie stwierdzić kategorycznie, że zanik antysemityzmu w dobie obecnej równałby się całkowitemu zanikowi polskiej myśli politycznej. Antysemityzm musi istnieć i będzie istniał. Napady czynne na Żydów ze stanowiska prawnego należy potępić, ale czyż można grozić wyrokiem 8 lat więzienia za to, że ci ludzie zboczyli z drogi wspólnej wielkiej idei, czyż idea wyznawana przez oskarżonych nie jest droga w sercu każdego Polaka? Mam nadzieję, że wysoki sąd weźmie pod uwagę te bardzo ważne w obecnym procesie okoliczności przy wydawaniu wyroku.

Replika prokuratora

Jeszcze raz zabrał głos prokurator Komorowski, który w replice zaznaczył: Obrona postawiła mi szereg zarzutów, lecz odpowiem tylko na jeden, który — zdaniem mojem — jest istotny. Adw. Borowski zarzucił mi, że do oskarżonych nie można stosować art. 166 k. k., przewidującego karę do 10 lat więzienia, lecz tylko art. 219 k. k. o najwyższem wymiarze kary do 5 lat. Zarzut byłby słuszny, gdyby nie było związku z poszczególnymi zamachami, gdyby nie było kontaktu i porozumień pomiędzy osobami, dokonywującymi zamachu. Poza tem grupy te, prócz podrzucania petard do sklepów żydowskich, miały jeszcze inne zadanie, jak: oblewanie futer kwasem itd. Z tego stanowiska wychodząc, uważam jako najwłaściwsze zastosowanie art. 166 k. k. i popieram oskarżenie w całej rozciągłości.

Replika obrońców

Następnie zabierali jeszcze krótko głos obrońcy adwokaci: Grochowski, Wolski i Rosmann, oponując przeciwko podciąganiu przez prokuratora sprawy pod przepisy art. 166 k. k. i twierdząc, że prokurator posunął się dalej w żądaniu kary, niż to przewiduje akt oskarżenia. Adw. Grochowski zapytał pana prokuratora, dlaczego dołączając do sprawy dokumenty o wybuchach petard na Śląsku i w Piotrkowie nie załączył również dokumentu o wypadkach w Konińskiem.

Następnie ostatnie słowo składali oskarżeni, którzy bądź prosili o całkowite uniewinnienie, bądź też o łagodny wymiar kary, a oskarżony Zielak dodatkowo o unieważnienie zeznań jego, złożonych podczas śledztwa.

Na tem sąd zamknął przewód o godzinie 13 w południe, zapowiadając ogłoszenie wyroku na poniedziałek, dn. 6 kwietnia b. r. o godz. 14.

*

Jesteśmy proszeni o wyrażenie wszystkim obrońcom występującym w procesie gorącego i serdecznego podziękowania w imieniu narodowej opinji publicznej za ich bezinteresowną i pełną sentymentu narodowego obronę łódzkich narodowców.

Grzeszolski skazany na karę śmierci

Na zasadzie amnestji karę zamieniono mu na dożywotnie więzienie

Sosnowiec. (Tel. wł.) W sobotę po południu o godz. 15,10 sąd okręgowy w składzie sędziego Czaplickiego, przewodniczącego, oraz Michalskiego i Malinowskiego, jako wotantów, ogłosił wyrok na truciciela z Zagłębia, Pawła Grzeszolskiego.

Sąd skazał Grzeszolskiego na łączną karę śmierci, zamieniając ją na mocy amnestji z dnia 3 stycznia rb. na karę dożywotniego więzienia za otrucie swoich dzieci, Jerzego i Lucyny, oraz za ciężkie uszkodzenie zdrowia służącej Marji Cabajówny.

W motywach wyroku sąd doszedł do przekonania, że analiza prof. Olbrychta oraz orzeczenie prof. Siengalewicza stwierdziły, iż znaleziona dawka związków talu we wnętrznościach Jerzego i Lucyny Grzeszolskich spowodowała śmierć. Zeznania dr. Kołodzieja potwierdziły, że objawy choroby dzieci i służącej były wynikiem otrucia związkami talu. Sąd nie dał wiary, jakoby Kuczalska była sprawczynią śmierci dzieci. Z pamiętników dzieci i prezentów dla Staciwińskiej sąd wywnioskował, że oskarżonemu zależało na pozbyciu się dzieci. Do takiego przekonania skłania sąd jeszcze bezwzględny i silny oraz konsekwentny charakter oskarżonego. Jak silne były skłonności oskarżonego do Staciwińskiej, daje temu świadectwo okoliczność, że już w półtora miesiąca po śmierci córki, ożenił się ze Staciwińską. Sąd przyjął, że oskarżony nie miał chęci otrucia Cabajówny. Kierując się temi przesłankami, sąd wydał najwyższy wymiar kary śmierci, łagodząc ją na mocy amnestji na dożywotnie więzienie. Pozą tem sąd zasądził powództwo cywilne.

Zaraz po odczytaniu wyroku, oskarżony Paweł Grzeszolski krzyknął: „To zemsta Bugajów, to jest mord Bugajów."

Obrońca oskarżonego, adw. Hofmokl-Ostrowski przy odczytaniu wyroku nie był obecny. Przy stole prokuratorskim zasiadał prokurator Suski. W gmachu sądowym i poza nim gromadziły się w tym czasie większe oddziały policji i tłumy gapiów. Na mieście ukazały się dodatki nadzwyczajne pism.

Wyrok ten jest nieostateczny. Strony mogą zaskarżyć go do sądu apelacyjnego. Ze względu na wysoki wymiar kary sąd postanowił utrzymać w mocy jako środek zapobiegawczy areszt względem skazanego.

Projekt Hitlera policzkiem dla Francji

Opinja francuska coraz wyraźniej występuje przeciw memorandum Rzeszy

Paryż. (Tel. wł.) Onegdaj odbyła się w Paryżu pod przewodnictwem min. Flandina narada ambasadorów francuskich z Londynu, Berlina i Brukseli. Ambasadorowie ci mieli zorjentować rząd, co do nastrojów tych stolic w momencie podjęcia przez Paryż kroku stanowiącego przeciwdziałanie propozycjom niemieckim. Ma to być wysunięcie francuskiego projektu organizacji pokoju.

Francja nie godzi się w nim na podział Europy na część wschodnią i zachodnią. Równocześnie Francja zamierza domagać się wyciągnięcia przez państwa lokarneńskie konsekwencyj z odrzucenia przez Niemców proponowanych warunków układu londyńskiego.

Prasa francuska, omawiając memorandum Rzeszy, stwierdza, że Hitler pragnie, być może, pokoju, ale tylko takiego, który zwykle narzuca się krajom zmiażdżonym wojną. Warunki niemieckie prasa uważa za policzek.

Aresztowanie Żyda

Warszawa. (Tel. wł.) W zjednoczeniu szkół żydowskich przeprowadzono rewizję. Wobec ujawnienia niedokładności w księgach kasowych aresztowano pracownika tej instytucji Antoniego Buksbauma. (w)



Rok 1936. Listopad. Warszawa. Miljony świateł, setki tysięcy ludzi, dziesiątki tysięcy aut, tysiące lupanarów, setki więzień.

Niemilknąca dysonansami symfonja wielkomiejskich głosów, chaotyczne refreny czwórkołowych syren, jazzy hamulcowych zgrzytów, wibrafony dzwonków tramwajowych, namiętne śpiewy chciwych businessmanów, charczenie, co wraz z krwią z rozprutych wypływa gardzieli i światło. Jupitery wystaw, z migocącym lubieżnością uśmiechem w wilgoci przeglądające się asfaltu, długie sznury lamp ulicznych, zbiegających się gdzieś na krańcach w jeden błyszczący punkt. Mozaika reklam różnobarwnych. Jedne z nich uporczywie patrzą powagą swej barwy w oświetlone ulice, inne migotem gasnących i znów świecących lampek w tłumy przechodniów rozkosznie mrugają, wołając światłem jaskrawem, że to, czego napis one tworzą jest „naj"-lepsze, „naj"-wygodniejsze, „naj-praktyczniejsze, słowem z lampek uszyty jeden wielki napis NAJ, co inaczej oznacza: blaga i to Blaga przez duże B.

Blaga, co idzie ulicą w pajęczą tkaninę, odmiana prawości, co patrzy, dociągając pasa w piekarniane wystawy i patrzeniem okłamuje kurczący żołądek. Blaga, co chciałaby z efektownych wystaw wyrwać kawałek sukna i patrzeniem okłamuje drżenie zziębniętych członków. Blaga, co swobodnie idzie ulicą i swobodę ruchów okłamuje śledzące ją oczy. Blaga, co pod warstwą szminki dziewkę kryje uliczną. Blaga, co na estradach śmieje się teatrów, a truciznę przyciska na piersiach ukrytą, co beztrosko szaleje na dancingów parkietach i błędnym uśmiechem szuka godziny, co śmierć jej przyniesie. Blaga, co po asfaltach się tarza i brukach i w lśniących mknie limuzynach i z dymem się miesza spelunek i dyryguje tej melodji, co od pierwszej do dwudziestej czwartej godziny brzmi, rwie się, cichnie, szaleje, nie kona...



A nad miastem zielone, czerwone, niebieskie ramy: „WYŚCIG PRACY" — „DLA DOBRA PAŃSTWOWOŚCI" — „WSZYSTKO DLA PAŃSTWA" i t. d.

Nagle wyciągnął ktoś rękę. Drugi w kierunku tym spojrzał, trzeci tam pobiegł. Potem dziesięć rąk w jeden punkt wskazywało, stu przechodniów spojrzało, tysiąc pobiegło. Od rogów kilkadziesiąt oderwało się autodorożek i pomknęło, tysiące aut dodało gazu, setki tramwajów uderzyło alarmująco w dzwonki, białe mankiety policjantów z większą poczęły ruszać się szybkością, narożne dzwonki raz po raz dawały sygnał swego nieskończonego alfabetu.

W jednem miejscu zebrał się tłum. Wzdłuż całej ulicy potworzyły się grupki, potem w bocznych ulicach także. Potem zawarczały dzwonki telefonów, zaterkotały telegrafy. Co grupek padały tu i ówdzie oderwane słowa:



— Niemożliwe...

— Ależ tak! Iksiński go widział...

— ...i naprawdę?...

— Ależ tak!

— ....

— Zupełnie? To chyba bluff.

— Ale to niesłychane.

— ....

— Dzisiaj?

Na ulicach ukazały się wzmocnione posterunki policji, w pułkach ogło-



Księżniczka Marja Pia, córka włoskiego następcy tronu bawi się sama w królewskiej willi w Neapolu, po wyjeździe matki, ks. Marji Józefiny, na front afrykański.

na gorącym uczynku

Sprawa gospodarki komisarycznego zarządu m. Warszawy oddawna budzi duże zastrzeżenia i to nie z punktu widzenia politycznego bynajmniej, tylko gospodarczego. Zapewne, że polityka p. komisarza Starzyńskiego odgrywa w tej gospodarce dużą rolę. Ale pomijając narazie ten moment stwierdzić należy, że z gospodarką tą musi być bardzo źle, skoro znalazła się ona aż na forum obecnego sejmu.

Przypominamy, że jedyny pos. Jedynak miał odwagę tę sprawę poruszyć, za co go p. Car, jako marszałek o tyle „ukarał", że nie pozwolił mu odpowiedzieć p. Starzyńskiemu, który drogą listów, skierowanych do posłów usiłował wyjaśnić zarzuty.

Pos. Jedynakowi głosu nie udzielono, więc obecnie wystosował on list do p. Cara. W liście tym rozprawia się p. Jedynak z „obroną" p. Starzyńskiego, która wygląda tak:

Nieprawdą jest, jak twierdzi — pos. Jedynak, że za moich rządów komisarycznych sfabrykowano 3 000 emerytów, natomiast prawdą jest, że sfabrykowano tylko 2 995!!!

Słusznie więc p. Jedynak „ze skruchą naprawia swój błąd", błąd niesłychany, bo o cyfrę 5 na 2 995!

To jednak oczywiście nie może zmienić tego poprostu skandalu, że w ciągu dwuletnich rządów p. komisarza emerytury m. Warszawy wzrosły o 10 miljonów zł, t. j. z 8 na 18 miljonów rocznie.

Tak wygląda w rzeczywistości „sanacyjna" „naprawa" gospodarki m. stołecznego Warszawy!

Ale czyż może być inaczej tam, gdzie walczy się o głupią cyfrę 5 a zapomina się o dziesiątkach miljonów?!

Czytajcie i abonujcie „Jlustrację Polską"

W szponach szajki agentów żydowskich

W Wielkopolsce nabrali oni zgórą 300 osób na kilkadziesiąt tysięcy złotych





Nachum Gertner Josna Joskowicz poszukiwani listami gończemi

Poznań, 4. 4. — Na terenie Wielkopolski w ostatnim czasie grasowało kilku agentów żydowskich, którzy w łudzali od właścicieli pożyczek konwersyjnych blankiety pożyczkowe i następnie sprzedawali je korzystnie, przywłaszczając zarobek sobie.

W związku z tem poszkodowanych zostało zgóra 300 osób, przyczem suma nadużyć wyraża się w kilkudziesięciu tysiącach złotych. Obecnie policja poszukuje dwóch głównych sprawców: Żydów Nachuma Gertnera i Josnę Ber Joskowicza. Za zbiegłymi rozesłano listy gończe.

Tow. Dubois znalazł lekarstwo na... Żydów

Zodczytu przeciw „antysemityzmowi i antyfaszyzmowi" w Skierniewicach

Skierniewice, 3. 4. — W dniu 31 ub. m. P. P. S. zorganizowała w sali Domu Sejmikowego odczyt p. t.: „Walka z faszyzmem i antysemityzmem", który wygłosił „wódz" komunizującego T. U. R. (gdyż ostatnio T. U. R. wyłamał się z pod wpływów P. P. S.) b. poseł Dubois.

Komu najbardziej odczyt ten odpowiadał i komu potrzebna jest „walka z antysemityzmem" — odpowiedziałyby ściany (gdyby mogły), w których, zaroiło się od mrowia żydowskiego i do którego towarzysz Dubois mówił. Każde „przekleństwo", rzucone na „endeków", pejsata brać witała burzą oklasków. Nie brakło tam też i otumanionych robotników Polaków, ale może dlatego towarzysz Dubois zrobił się na chwilkę „antysemitą" — i przejechał się trochę po pejsatych towarzyszach, twierdząc, że „faktycznie, Żydzi, to żywioł nieprodukujący i żyjący z cudzej pracy, ale my musimy ich nauczyć, by uczciwie pracowali".

Jak z tego wynika, P P. S. znalazła lekarstwo na wyleczenie Żydów: aby nie okradali skarbu państwa, nie fałszowali pieniędzy, nie trudnili się paserstwem, nie handlowali żywym towarem, nie prowadzili domów rozpusty, nie szmuglowali narkotyków (i to w dodatku z Hitlerji), według towarzysza Dubois „trzeba ich nauczyć „uczciwej" pracy". A więc po odczycie towarzysza Dubois w Skierniewicach, antysemityzm zginie, jak kamfora, bowiem P. P. S. założy „zakład wychowawczy" dla Żydów, w którym towarzysze z P. P. S., oprócz talmudu i komuny, będą Żydów uczyć „uczciwej pracy".

Na froncie musi stanąć kobieta!

W jej rękach decydują się losy niezależności gospodarczej narodu

Kobieta Polka ma niewątpliwie piękną kartę w historji Polski. Niezależnie od tego, z jakiego stanu się wywodziła, kobieta Polka przejęta była zawsze umiłowaniem rodzinnego ogniska i własnego kraju, w miłości dla którego wychowywała nowe pokolenie. Czy pod zgrzebną szatą z lnu, czy pod szatą z atłasu biło zawsze to same, polskie serce, skłonne do największych poświęceń dla ojczyzny.

Kobieta Polka, to nie istota słaba, chwiejna, bez wyraźnego oblicza. To typ o wyrobionym charakterze, mocnej duszy, umiejący wykrzesać z siebie i w codziennej szarzyźnie życia, jak i w momentach szczególnej wagi niewyczerpane wprost zasoby hartu i niezłomnej woli.

Dzieje polskie w swej skarbnicy przechowują wspaniałe typy kobiet polskich, wyniesione do godności narodowych symboli.

U zarania historji, w okresie napół legendarnym występuje na widownię Wanda, na której cześć lud pieśni śpiewa, Wanda, „co nie chciała Niemca". Wanda wolała rzucić się w fale wiślane i tam śmierć znaleźć, niż „pójść za Niemca", zdradzić kraj rodzinny. W tej mgle wieków osnutej postaci Wandy występuje jakże wyraźnie czynnik pozaosobisty, zdolność wyrzeczenia się szczęścia osobistego, umiłowanie ojczyzny ponad wszystkie rzeczy ziemskie.

I jeśli z mroków historji przejdziemy w pełną królewskich blasków epokę jagiellońską, to u jej wstępu natrafimy znów na typ kobiety, jaśniejący pięknem miłości ojczyzny. Królowa Jadwiga. Potrafiła ona w sobie zagłuszyć nutę osobistą, wyrzekła się ofiarnie szczęścia własnego, gdy weszły w grę interesy narodu, gdy od niej zawisło zjednoczenie Polski i Litwy pod jednym berłem.

A na jakie szlachetne, najwyższą godnością ludzką, heroiczne postacie kobiet natrafiamy w okresie niewoli, w momentach zrywów powstańczych, w czasie walki ząb za ząb o polską ziemię.

Jakże nas chwyta za serce przepiękna sylwetka Emilji Plater, „dziewicy-bohaterki", biorącej udział w twardych znojach wojennych zmagań powstańczych.

A kto nam wychował nieugiętych Drzymałów, stających nieugięcie w walce o ziemię pod zaborem pruskim, kto wychował tych, którzy za ukochanie Polski rozrzucali kości po wszystkich szlakach rosyjskiej Syberji?

Kto w tych czasach, uginających się pod brzemieniem najeźdźczego ucisku, wszczepiał to gorące, wulkaniczne, niczem nieugaszone pragnienie wolności, pragnienie Polski wolnej, zjednoczonej?

Kto chronił młode pokolenie od wynarodowienia, uczył historji, języka, stawiał przed oczy budzących się do życia istot postacie polskich bohaterów, Chrobrych, Łokietków, Sobieskich, Czarneckich, Żółkiewskich?...

Kto przechowywał tradycję ojczystą, dbał o czystość kultury narodowej, o moralne podstawy życia publicznego i prywatnego?

*

W okresie zmartwychpowstawania



szono ostre pogotowie. Gdzieś poczęła ryczeć syrena fabryczna, ale ucichłą zaniepokojoną milczeniem innych.

Nagle gdzieś z końca ulicy dobiegł przeciągły krzyk: „Dodaaa... nadzwyczaaa...!" „Ekstra telegraaa..."

Tłumy rzuciły się w tym kierunku, zasypały monetami małego kolportera, wydarły mu gazety i błyszczącemi oczyma przebiegły czarne zgłoski. A ci, którym nie stało groszy, przez ramię w gazetę patrzeli sąsiada, lub gwałtownie dopytywali się szczęśliwców, co jest przyczyną emocji. I znów nad tłumem wzniosły się niedomówienia.

— Ależ to nadzwyczajne...

— Tego od roku nie było...

— ....

— I zupełnie nie?

— Nie!

— Nawet wawrzynu?

— Nawet!

A inni czytali podnieceni.

„Dziś w godzinach wieczornych ukazał się na ulicach Warszawy człowiek, którego piersi nie zdobiło żadne odznaczenie".

A neony migały filuternie wpatrzone w ponure niebo: „WYŚCIG PRACY" — „DLA DOBRA PAŃSTWOWOŚCI"...

Juwicz, Łódź.



Polski kobieta polska umiała zdobyć się na najbardziej bezgraniczne bohaterstwo. Wystarczy wskazać na strażniczki kresowej stanicy — Lwowa, których heroiczny wysiłek w zmaganiach z nawałą ukraińską potężnie zaważył na szali zwycięstwa.

A gdy złowrogi napór bolszewicki od wschodu zagrażał, to czyż kobiety nie potrafiły wytworzyć opinji, która bezapelacyjnie potępiała mężczyzn, nie stających w szeregach armji, by nawałnicę odwrócić? A jeśli cudowny, bojowy, entuzjastyczny duch przenikał armję ochotniczą, to czyż to nie w wielkim stopniu kobiet zasługa, kobiet, które tak synów wychowały?

*

W okresie kryzysu, przygniatania człowieka do ziemi ciężarem niewdzięcznej doli, w okresie walki o Polskę nową, Polskę dla s w o i c h, kobieta Polka ma szczególną rolę.

I nie można powiedzieć, by masy polskich kobiet z tej roli sobie nie zdawały sprawy. Bo jeśli mamy Kowalskich, Zajączków, Siemaszków, tysiączne i miljonowe rzesze ofiarników, niestrudzenie przekuwających polską rzeczywistość, to w tem ogromny udział kobiety Polki. Jeśli komunizm nie utrwala się w masach, to czyż nie w znacznym stopniu dlatego, że daje mu odpór kobieta Polka, stając na straży domowego ogniska, rozpalając w młodych sercach i umysłach miłość narodu i przywiązanie do wiary przodków?

*

Czasy osobliwe stwarzają jednak szczególne obowiązki, domagają się najwyższej miary wysiłków i najcelowszego ich zużytkowania. Kobieta z racji zakresu swego działania ma wielki wpływ na kształtowanie stosunków. I ten wpływ musi w jak najpełniejszym stopniu wyzyskać.

Mając zdecydowany wpływ na wychowanie młodego pokolenia, kształtować winna typy jak najbardziej przydatne życiu Polski. Nie mazgajów, niedołęgów i wygodnisiów, na dwóch ramionach płaszcz noszących, zapalających Panu Bogu świeczkę, ale i djabłu ogarek, lecz jednostki o wyraźnych fizjognomjach, zdrowych moralnie i fizycznie, uważających pracę dla narodu, dla jego siły, trwania i promiennego jutra za swe najwyższe prawo.

Winna zdecydowanie zwalczać w kręgu swego środowiska wszelkie zaprzaństwo narodowe, kupczenie sumieniami i duszami, wszelakie ośrodki, będące rozsadnikami rozkładu moralnego.

Jako kapłanka ogniska domowego dbać winna o zachowanie polskiego charakteru kultury narodowej, bronić ją od zgubnego oddziaływania obcych elementów, a przedewszystkiem żydowskich.

*

Kobieta Polka powinna wziąć także udział w walce o odżydzanie Polski. I zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że jeśli każda Polka stanie bez ogródek, chwiejności na szańcu tej walki, to polszczenie gospodarstwa narodowego posuwać się będzie milowemi krokami.

Kobieta skupia w swym ręku większość zakupów, ona nabywa artykuły pierwszej potrzeby, ona kupuje odzież, uzupełnia braki w umeblowaniu, upiększa mieszkanie itd. A na zakupy, których sama bezpośrednio nie dokonywuje, ma decydujący wpływ.

Niechaj kobieta Polka dba o to, uważa za swój święty narodowy obowiązek popieranie wyłącznie polskiego kupiectwa, polskich rzemieślników. Niechaj nie wyda ani jednego grosza do obcej kieszeni. I niech w tych przekonaniach wychowuje młode pokolenie.

Wzywamy kobiety Polki do konsekwentnego i bezwzględnego przestrzegania hasła: Swój do swego po swoje.

Kobiety Polki, pamiętajcie przytem, że od przestrzegania tej zasady w codziennem życiu, w każdej godzinie, zależy los waszych rodzin, przyszłość waszych dzieci. Popierając Polaków, powiększacie polskie siły gospodarcze, powiększacie istniejące warsztaty i stwarzacie możliwości do powstawania nowych.

A nie ulega wątpliwości, że gdy chodzi o przyszłość swych dzieci, przyszłość Polski — kobieta Polka umie być nieugiętą, niezachwianą i bohaterską.

(b)



Wiadomość, padana na łamach naszego pisma, jakoby pan Prot i pan Gerwazy wstąpili w stadła małżeńskie ze znanemi z wielkich cnót niewieścich dziewczątkami, rozeszła się lotem błyskawicy wzdłuż i wszerz całej Polski. To było zresztą zrozumiałe.

Okazuje się jednak, że był to alarm przedwczesny, a nawet wręcz fałszywy, spowodowany wrodzoną złośliwością rodzonego ich ojca duchowego Kazia Grusa i wujcia Hernesa, który to niegodnie poinformowany przez ojca, dał się spowodować w swej gołębiej naiwności i w innych wadach ducha do publikacji rzekomego faktu, mogącego wprowadzić zamęt w całej wielkiej rodzinie „Orędownika".

W związku z tą wiadomością otrzymaliśmy sprostowanie od szanownych panów Prota i Gerwazego, które w całości przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

„Szanowne panowie Gróśie i Chermesie!

„Bulem nabiałe serca nasze niedowirzali własnem oczom spostrzekłszy w órendowniku fotografkie pohodu slubnego, ktury szed do zwarcia zwionsku ślóbnego jakoby pszes emnie i pszes kolegie moigo. Tak głupio jeszczy nam nih nie pszyszed. Pszedewszystkim cuż to za jakie one som, te lafiryndy, skont jeście panowie wytszaśli, to na takie małrzonki my żymy sobje zasłurzyli, to poto my sie włuczymy borem lasem la orendownika rzeby nas z takimi szantrapami razem fotografki robiono i sie pytamy co to jest albo co stego ma być? Czekamy do niedzieli i skoro jerzeli nas nie podniesiecie do tego czasu na chonoże, no to pozostajemy z głembokiem szacunkiem"

Następują 2 krzyżyki, jako podpisy Prota i Gerwazego, tudzież odciski ich palców. Wiadomo bowiem, że nasi wesołkowie unikają pisania i nie ulega kwestji, że osobliwe sprostowanie napisała jakaś trzecia ręka. W imię sprawiedliwości zamieszczam z całą chęcią te cenne słowa, nie chcąc narażać się na przykrości. Grus zwiódł mnie z okazji prima aprilis, wskutek czego został poszkodowany Prot i Gerwazy, których bardzo przepraszam.

T. Z. HERNES.

Fałsze i kłamstwa „Iskry"

„Sanacyjna" agencja prasowa „Iskra" osławiła się już dostatecznie swemi oszczerczemi komunikatami, „oświetlającemi" zajścia na tle antysemickiem. Ilekroć i gdziekolwiek w Polsce dojdzie do jakichkolwiek zajść antyżydowskich, natychmiast pojawia się komunikat „Iskry", w którym całą winę zajść przypisuje się wyłącznie Stronnictwu Narodowemu a z uczestników zajść robi się członków Stronnictwa Narodowego i równocześnie zdecydowanych kryminalistw. Oczywiście władze Stronnictwa muszą później oszczerstwa te prostować i prawie zawsze okazuje się, że komunikaty „Iskry" od a do z, są wyssane z palca, o ile nie są wręcz świadomemi oszczerstwami. Tak było naprzykład niedawno z zajściami częstochowskiemi, a ostatnio znów w ten sposób opisano zajścia antyżydowskie w Liszkach pod Krakowem. W związku z komunikatami „Iskry" o tych zajściach, zarząd powiatowy Stronnictwa Narodowego w Krakowie nadsyła nam następujący komunikat:

„W związku z ostatniemi zajściami antyżydowskiemi w Liszkach koło Krakowa, agencja prasowa „Iskra" ogłosiła komunikat, w którym podaje nazwiska kilku aresztowanych przyczem zaznacza za co i jaką karą każdy z nich był już karany, a w następnem zdaniu pisze o członkach Stronnictwa Narodowego. Ponieważ tego rodzaju niejasny i bałamutny komunikat mógłby wywołać wrażenie, że wymienieni w nim ludzie, karani za kradzieże i inne przestępstwa pospolite, są członkami Stronnictwa Narodowego — zarząd powiatowy S. N. w Krakowie wyjaśnia, że wymienieni w komunikacie „Iskry" ludzie, nie są i nie byli nigdy członkami Stronnictwa Narodowego.

W tym samym komunikacie agencja „Iskra doniosła dosłownie: „Ostatnio na polecenie zarządu obwodu Stronnictwa Narodowego w Liszkach pow. krakowskiego, urządzono napad na sklep żydowski Adolfa Brennera". Zarząd powiatowy Stronnictwa Narodowego w Krakowie stwierdza, że zajścia w Liszkach nie wywołane zostały na skutek jakichkolwiek poleceń władz organizacyjnych Stronnictwa, które tego rodzaju poleceń nigdy nie wydaje i nie wydawało, oraz, że legalna droga bojkotu gospodarczego w akcji odżydzenia Polski, prowadzona przez Stronnictwo Narodowe, jest w zupełności skuteczna.

Warszawska giełda pieniężna

z dnia 4 kwietnia 1936 r.

Belgja 89,85; Berlin 213,45; Holandja 360,85; Londyn 26,34; Nowy Jork (czek) 5,31,5; Nowy Jork (kabel) 5,31¾; Paryż 35,01; Praga 21,96; Sztokholm 135,70; Szwajcarja 173,18; Hiszpanja 72,58.

Usposobienie niejednolite.

Giełdy zbożowe

Poznań

Poznań, 4. 4. 1936 r.

Warunki: Handel hurtowy parytet Poznań, ładunki wagonowo, dostawa bieżąca za 100 kg:

STANDARTY: 1) żyto 700 g/l., 2) pszenica 753 g/l., 3) owies 420 g/l.

Ceny transakcyjne:	
Żyto 30 tonn par. Poznań	14,70
Żyto 75 tonn par. Poznań	14,75
Ceny orjentacyjne:	
Żyto (Usposobienie stałe)	14,50— 14,75
Pszenica (Usposobienie stałe)	19.90— 20,15
Jęczmień browarowy	15.50
Usposobienie spokojne.	
Jęczmień 700—725 g/l.	15,00— 15,25
Jęczmień 670—680 g/l.	14.75— 15,00
Usposobienie spokojne.	
Owies 450—470 g/l.	14,75— 15,00
Owies standartowy	14.25— 14,50
Usposobienie spokojne.	
Mąka	
żytnia wyciąg. 0-30% wł. w.	21,25— 21,50
żytnia gat. I 0-50% wł. w.	20,75— 21,00
żytnia gat. I 0-65% wł. w.	19,75— 20,25
żytnia gat. II 50-65% wł. w.	16,75— 17,75
żytnia pośl. pon. 65% wł. w.	15,25— 16,25
Usposobienie stałe.	
pszenna gat. I wyc. 0-20% wł. w.	32,25— 34,00
pszenna gat. IA 0-45% wł. w.	31.50— 32.00
pszenna gat. IB 0-55% wł. w.	30,50— 31,00
pszenna gat. IC 0-60% wł. w.	30,00— 30,50
pszenna gat. ID 0-65% wł. w.	29,00— 29,50
pszenna gat. IIA 20-55% wł. w.	28,25— 28,75
pszenna gat. IIB 20-65% wł. w.	27,75— 28,25
pszenna gat. IID 45-65% wł. w.	25,25— 25.75
pszenna gat. IIF 55-65% wł. w.	23,25— 23,75
pszenna gat. IIG 60-65% wł. w.	21,75— 22,25
pszenna gat. IIIA 60-70% wł. w.	19,75— 20,25
pszenna gat. IIIB 70-75% wł. w.	17,75— 18,25
Usposobienie stale.	
Otręby żytnie stand.	11,75— 12,25
Otręby pszenne grube stand.	12.00— 12.50
Otręby pszenne średnie stand.	11,00— 11,75
Otręby jęczmienne	10,75— 12.00
Rzepak zimowy	39.00— 40.00
Siemię lniane	42,00— 44,00
Gorczyca	32,00— 34.00
Wyka latowa	25.50— 27,50
Peluszka	26.00— 28.00
Groch Viktorja	21.00— 25,00
Groch Folgera	21,00— 23,00
Łubin niebieski	10,50— 11.00
Łubin żółty	13.00— 13,50
Seradela	24 50— 26,50
Mak niebieski	59.00— 61,00
Koniczyna czerwona surowa.	120,00—130.00
Koniczyna czerw. 95-97% czysta	135.00—145,00
Koniczyna biała	75.00—100.00
Koniczyna szwedzka	165,00—190,00
Koniczyna żółta odłuszczona.	65,00— 75.00
Przelot	75,00— 90,00
Ziemniaki jadalne	4.25— 4,75
Makuch lniany w taflach.	18,25— 18,50
Makuch rzepakow. w taflach	15.00— 15,25
Makuch słonecznik. w tafl. 42/43%	17,00— 17,50
Śrut Soja	21,00— 22,00
Słoma pszenna luzem	2.20— 2,45
„ pszenna prasowana	2.70— 2,95
„ żytnia luzem	2,50— 2.75
„ żytnia prasowana	3.25— 3 50
„ owsiana luzem	2,75— 3.00
„ owsiana prasowana	3.25— 3,50
„ jęczmienna luzem	2.20— 2.45
„ jęczmienna prasowana	2.70— 2.95
Siano zwykłe luzem	5,75— 6.25
„ zwykłe prasowane	6 25— 6.75
„ nadnoteckie luzem	6.50— 7.00
„ nadnoteckie prasowane	7,50— 8,00

Ogólne usposobienie stałe.

Bydgoszcz

z dnia 4 kwietnia 1936 r.

Ceny orjentacyjne: żyto 14,25—14,50; pszenica 19,50—20; jęczmień jednolity 15,25—15,50; jęczmień browarny 15,50—16; jęczmień zbierany 14,75—15; owies 14,75—15.

Otręby żytnie 11,50—12; otręby pszenne grube 12,25—12,75; otręby pszenne miałkie i średnie 11,75—12,25; kuchy lniane 15,50—20; kuchy rzepakowe 14,50—15; kuchy słonecznikowe 17—18; kuchy kokosowe 14,50—15,50; Śrut soja 21—22.

Ogólne usposobienie spokojne.

Szukamy młodych talentów muzycznych

Żerujące na polskim organiźmie żydostwo opanowało różne gałęzie naszego istnienia. Wystarczy wniknąć w szare, codzienne życie, by przekonać się, że Żydzi wdzierają się coraz bardziej do polskich najżywotniejszych zagadnień narodowych, pustosząc cały dorobek kulturalny i gospodarczy szeregu pokoleń, oraz bezczelnie i kategorycznie narzucają niczem nieusprawiedliwioną uzurpację we wszystkich niemal gałęziach polskiego życia organicznego.

Walka z żydostwem, rozpoczęta od szeregu lat przez Obóz Narodowy, jest pracą bardzo trudną i żmudną. Nie ulega jednak wątpliwości, że skończy się ona zwycięstwem polskiej myśli narodowej, — triumfem samopoczucia zdrowej, głębokiej, racjonalnej idei, opartej na wierze i wytrwałości całego społeczeństwa, któremu drogie jest imię „Polska" — potężna i silna duchem, — stojąca na najwyższym szczycie marzeń Ojców i nas samych.

Walka ta wymaga głębokiego zrozumienia istotnej treści niebezpieczeństwa zalewu żydowskiego, uświadomienia najszerszych mas społeczeństwa, a wreszcie czynnej, systematycznej i ujednostajnionej współpracy ogółu, ofiarnej i pełnej poświęceń, a często może bezwzględnego posłuchu i zaparcia się siebie.

Jeśli mamy utrwalić i rozbudowywać nowopowstały swój organizm państwowy, musimy to robić planowo i z rozwagą, wkładając w swą pracę przedewszystkiem polskiego ducha i najlepsze, najidealniejsze pierwiastki siły twórczej, oparte na etyce chrześcijańskiej, zdrowym rozsądku i narodowych przesłankach.

Żydzi starają się opanować w Polsce nietylko życie gospodarcze lub umysłowe, ale i najsubtelniejsze komórki dziedziny duchowo-kulturalnej, nie wyłączając nawet sfery uczuć religijnych.

Oni to, dysponując dziwnym, przyrodzonym i nieokiełznanym tupetem i znajdując dość często zdegenerowanych popleczników, schlebiających im w imię osobistych dóbr oraz zdecydowanych, niszczących haseł, roszczą sobie pretensje do tego, by zagarnąć swemi mackami wszystkie dziedziny polskiego życia i stać się dyktatorami polskiej myśli twórczej. Zbytecznem byłoby roztrząsać to, co się dzieje w polskim handlu lub polskim przemyśle; zbędnem jest mówić w tej chwili o polskiej adwokaturze, lub wolnych wogóle zawodach, względnie o rzemiośle, czy jakichkolwiek gałęziach życia gospodarczego; — są to rzeczy znane i nieulegające dyskusji, a — jako takie — budzą coraz większe wątpliwości w lepsze jutro narodu i w lepszą jego przyszłość. Żydzi i różni półżydzi paczą poza życiem gospodarczem, rozwój polskiej kultury, szerząc wybitnie komunistyczne hasła i wsączając w polską duszę jad moralnej zgnilizny.

Jednym z najbardziej podstawowych składników życia każdego narodu jest element duchowo-kulturalny, obejmujący muzykę, sztukę i literaturę. Jest to jakgdyby sok ożywczy organicznej komórki, który dzięki żywotnym i zdrowym moralnym siłom nadaje jej tętno życia i, niby promień słońca, sprzyja jej właściwemu rozwojowi. O istotnej tężyźnie każdego narodu decydują przedewszystkiem jego wartości moralne, wyrazicielem których stają się pierwiastki duchowej kultury, niestety, dziś leżące odłogiem, lubo zatrute narkotykami „ducha czasu", fałszem, małostkowością i interesownością, narzucanemi coraz częściej i niedwuznacznie przez rozzuchwalone żydostwo. Żydzi chcą być panami zarówno w literaturze, jak i w lekkiej muzyce!

Wdzierają się wszędzie i na każdym kroku, zdobywając nawet niekiedy dziwnym, chorobliwym zbiegiem okoliczności palmy pierwszeństwa, które ani polskiemu narodowi, ani też jego kulturze nie przynoszą chyba zaszczytu, a raczej wstyd i hańbę oraz serdeczne rozgoryczenie. Bo czyż nie jest hańbą i ujmą fakt, że posiadamy takich „poetów" i „pisarzy", jak Tuwim, Słonimski, Hescheles-Hemar, czy wielu innych, — czyż naprawdę nie jest wstydem, że lubujemy się w nędznych żydowskich „przebojowych" piosenkach, komponowanych przez cały legjon Goldów, Ferschków lub Petersburskich, Schlechterów, Melodystów, Kranowskich, czy innych „mistrzów"?

Przecież ci ludzie nie przysparzają nam chyba sławy, bo twórczość ich jest raczej nędzna i bezwartościowa, wnosząca wrogie pierwiastki do naszego życia kulturalnego, — wrogie, bo niszczące i urągające najelementarniejszym zasadom etyki i obyczajowości, wkraczające zazwyczaj w dziedzinę brudu i pornografji.

Gdy się słyszy „fascynujące" żydowskie piosenki, nadawane z umiłowaniem przez Polskie Radjo, mimo woli nasuwa się pytanie, gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy — i jak długo będziemy kroczyli, niby błędne owieczki, czy dwuletnie niemowlęta, prowadzone na pętli żydowskiego cynizmu i żydowskiego rozpasania. Gdy się weźmie pod uwagę, że różne „przebojowe" płyty produkowane są wyłącznie w żydowskich fabrykach (polskich nie mamy!), jak „Odeon", „Parlophon", „Rudzki", czy „Harfa" lub „Syrena", — mimowoli zapytujemy, czy niema naprawdę ludzi, którzy zdobyliby się na zbiorowy wysiłek, stwarzający jakąś polską wytwórnię płyt patefonowych, przeznaczoną wyłącznie dla polskich kompozycyj i tylko dla polskich tekstów.

*

Muzyka i pieśń — to przecież najwznioślejszy szept duszy! — to mowa serca całego narodu! Mając w dużej mierze charakter czysto etnograficzny i narodowy, wyraża ona tęsknotę czy smutek, lub humor i wesołość, kryjące w sobie najbardziej piękne subtelności ducha.

Zadanie jej i rola są bardzo szczytne, a posiadając wzniosły charakter wychowawczy, wymagają przedewszystkiem **bezinteresowności,** która w życiu duchowem człowieka podnosi na wyżyny nietylko jego samego, ale i całe społeczeństwo.

Jeśli uprzytomnimy sobie, że **bezinteresowność** polega na całkowitem oddaniu się **idei** i **tylko idei,** z pominięciem jakiejkolwiek użyteczności, — dojdziemy do wniosku, że każdy objaw twórczy w muzyce, oparty na doraźnej choćby interesowności, jest niezdrowy i nigdy nie może spełnić wychowawczej i uszlachetniającej roli.

Bezwzględnie niezdrowemi i upadlającemi są lekkie żydowskie kompozycje, które nie zawierają i nigdy mieć nie będą ani zdrowej duchowej strawy, związanej ze szlachetniemi pierwiastkami naszego twórczego ducha, ani też cech naszej narodowości, a tem samem przyczyniają się do wykoszlawienia i zniekształcenia twórczej polskiej myśli.

Przeznaczeniem muzyki jest wieść społeczeństwo do wyższego poziomu samopoczucia drogą szlachetnych, podniosłych melodyj, które swym przemożnym, najczystszym truizmem zdolne są kształcić ludzkie serca i umysły.

Ten to fluid świetlisty przeniknie w najszersze społeczne masy, tam, gdzie często brak jest najbardziej idealistycznych promieni, bijących z prawdziwej poezji lub pięknego dzieła sztuki. Pamiętajmy o tem i podtrzymujmy to wielkie posłannictwo, jakie spełnia twórczość muzyczna!

I bądźmy pewni, że — tak, jak chlubnie walczymy o uniezależnienie się od zgubnych żydowskich wpływów w dziedzinie gospodarczej czy handlowej, — równie skutecznie wywalczyć sobie możemy właściwe znamię duchowej kutlury w dziedzinie muzyki i literatury.

Bądźmy tylko wytrwali i cierpliwi, a twórcza zbiorowa praca wyda zasłużone i oczekiwane rezultaty!

Szukajmy talentów pośród siebie i na polskiej twórczej niwie, powstałych z polskiego ducha i bliskich polskiemu sercu! Nie wstydźmy się polskiej myśli twórczej, bo ta zdolna jest do wielkich czynów i wielkie ma do spełnienia posłannictwo! Zbogacimy nią swój własny dorobek kulturalny, otrząsając się raz na zawsze z naleciałości obcego, wrogiego nam żywiołu i przysparzając chwały polskiemu imieniu oraz całemu narodowi! Szukajmy pośród siebie młodych muzycznych talentów!

Pomagajmy im i udostępniajmy możność należytego rozwoju! Mając na uwadze dobro ogólne oraz rozbudzenie własnej zdolności twórczej w dziedzinie pieśni i muzyki, otwieramy na łamach „Orędownika" muzyczny kącik, w którym będziemy umieszczali wszelkie poczynania twórcze, mające artystyczną wartość i nadające się do druku.

Apelujemy do całego społeczeństwa i do wszystkich serc, miłujących rodzimą twórczość muzyczną, by chciały otoczyć ją należytą opieką oraz gorącą współpracą i zrozumieniem!

Marjan Łebkowski.

Kwestja wyrugowania z naszego życia lekkiej muzyki żydowskiej związana jest z uruchomieniem polskiej wytwórni płyt patefonowych. Jest ono nieodzowne i tembardziej aktualne, że fabrykanci żydowscy, koncentrujący w swych rękach nagrywanie muzyki, popierają przedewszystkiem swoje kompozycje, zasypując niemi rynki naszego kraju.

Gdyby się zawiązała jakaś polska spółka, która finansowałaby krajowe przedsiębiorstwo, oddalaby nieocenione usługi narodowej polskiej kulturze, wydzierając kolosalne zarobki Żydom.

Apelujemy do pp. przemysłowców i do ludzi, którzy mogliby zdobyć się na piękny zbiorowy wysiłek, by uruchomili polską fabrykę płyt patefonowych!

Musimy mieć polską wytwórnię i swoje własne płyty, któreby udostępniły każdemu obywatelowi słuchanie polskich pieśni i polskich produkcyj muzycznych, zaznajamiając go w ten sposób z narodową twórczością!

Apelujemy do wszystkich, którym leży na sercu dobro polskiej kultury i dobro ogólne! Musimy zwalczać zakorzenione zło, lecz by je wyplenić, zdobędziemy się na czyny, nie odkładając ważkiej i palącej sprawy!

Na froncie walk w Abisynji

Rozbite wojska abisyńskie uciekają w popłochu!

Samoloty włoskie bombardowały Adis Abebę — Panika ludności abisyńskiej — Entuzjastyczny telegram do Mussoliniego

Rzym. (PAT.) Mussolini otrzymał następującą depeszę z Gondaru od sekretarza gener. partji faszystowskiej Starace:

Bersaljerzy i „czarne koszule" zatknęli sztandar włoski nad Gondarem po dokonaniu wielkich wysiłków z radością i niewyczerpanym entuzjazmem. Duch wodza przybywa stale wśród nas, a imię jego rozbrzmiewało wśród olbrzymich płaskowzgórz i niedostępnych gór, które przebyliśmy, torując sobie drogę metr za metrem. Nieprzyjaciel całkowicie rozbity naskutek naszej ofensywy rzucił się do ucieczki zamiast nas atakować. Hasło „Usque ad finem" (aż do końca), widniejące na naszym zwycięskim sztandarze, oznacza, że zadanie nasze nie jest jeszcze spełnione, lecz że posiadamy zdecydowaną wolę kontynuowania naszego marszu.

Adis Abeba. (PAT.) Według ostatnich informacyj, dwa samoloty włoskie nie zrzucały bomb na lotnisko w Adis Abebie, lecz ostrzeliwały je z karabinów maszynowych, przyczem jeden samolot abisyński uległ zniszczeniu od pocisków zapalających. Abisyńczycy nie ostrzeliwali samolotów włoskich.

Londyn. (Tel. wł.) W dniu wczorajszym nad Adis Abebą krążyło pięć samolotów włoskich, które obrzuciły bombami lotnisko, nie wyrządzając jednak większych szkód. Zapaliły się jedynie trawy i okoliczne gęstwy leśne.

Żaden z samolotów nie został strącony. Po upływie trzech kwadransów samoloty odleciały w zwartym szyku. Wśród ludności na widok samolotów wybuchła panika.

Rzym. (PAT.) Agencja Stefani donosi z Dżibuti, że według oświadczeń wiarogodnych osób, przybyłych ostatniemi pociągami z Adis Abeby, w stolicy abisyńskiej panuje panika i upadek ducha. Wszystkie armje ogarnęło rozprzężenie, żołnierze powracają do swoich siedzib. Negus codziennie wysyła rozpaczliwe depesze do rządu angielskiego, zwłaszcza do Edena.

Hauptmann zginął na krześle elektrycznem

Na wiadomość o dokonaniu egzekucji żona jego dostała ataków histerji

Trenton. (Tel. wł.) W nocy na sobotę o godz. 1.41 stracony został na fotelu elektrycznym Hauptmann. Rozpaczliwe usiłowania obrony, aby go uratować, nie odniosły skutku.

Hauptmann, zupełnie blady, zachowywał się spokojnie. Straceniu przyglądało się 55 świadków. Po egzekucji 6 doktorów badało dwukrotnie zwłoki Hauptmanna.

Podobno Hauptmann do ostatniej chwili był przekonany, że uniknie śmierci. Żona jego, kiedy dowiedziała się o straceniu męża, dostała ataku histerycznego.

Paryż. (PAT.) Korespondent Agencji Havasa odwiedził matkę Hauptmanna, przebywającą w mieście Kamenz w Saksonji. Pani Hauptmann znajduje się w stanie kompletnej rozpaczy. Podczas rozmowy szlochała ustawicznie, opłakując los swego syna.

Niezwykły proces prasowy w Łodzi

„Redaktor" żydowsko - „sanacyjnego" „Łódzkiego Głosu Narodowego" na ławie oskarżonych

Łódź, 4 kwietnia

W dniu 1 bm. w sądzie okręgowym w Łodzi toczyła się rozprawa przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu osławionego żydowsko - „sanacyjnego" „Łódzkiego Głosu Narodowego" Edwardowi Piotrowskiemu, który w artykule p. t. „Kulisy ideowej działalności państwa płk. Więckowskich" dopuścił się przestępstwa z art. 255 i 256 k. k. Treść artykułu była wysoce obraźliwa i zarzucała małżonkom Więckowskim wykonywanie pracy społecznej w celach zysku, pobierania kilku pensyj itp.

Oskarżony Piotrowski do winy się **nie przyznał, twierdząc, iż wogóle sprawami redakcyjnemi się nie zajmował i treści artykułów drukowanych w „Łódzkim Głosie Narodowym" nie zna.** Rola jego ograniczała się jedynie do dania nazwiska, jako redaktora odpowiedzialnego i to jedynie do pierwszego numeru, **potem wszelkie sprawy redakcyjne były mu zupełnie obojętne, gdyż stracił całkowicie zaufanie do ludzi wydawających to pismo** i postanowił się od nich odseparować. Jako zespół redakcyjny wymienia komitet, składający się z trzech osób, a mianowicie: **Majewskiego, Szałkowskiego i Pietrzyckiego** (Pietrek-Pietrzycki, właściwy „redaktor" — przyp. Red. „Orędownika"). Ci trzej decydowali o druku wszelkich artykułów i tylko oni powinni za to odpowiadać. Oskarżony zaznaczył, że, będąc redaktorem odpowiedzialnym „Łódzkiego Głosu Narodowego", był jeszcze niepełnoletnim (co na to starostwo, któremu podlegają sprawy prasowe? — przyp. Red. „Orędownika") i jedynie mając zaufanie do komitetu redakcyjnego, przyjął ten obowiązek.

Do sprawy powołano 27 świadków, w tem **wicewojewodę Potockiego, tymczasowego prezydenta miasta Glazka, b. prezyd. Rżewskiego i wielu innych dygnitarzy województwa i zarządu m. Łodzi.**

Wszyscy świadkowie zeznali, iż tak pułk. Więckowski, jak i jego żona Marja są to ludzie nieskazitelni, od szeregu lat pracujący społecznie, zasłużeni w pracach o niepodległość i zarzut czyniony im, jakoby prace społeczne wykonywali w celach zysków materjalnych, uważają za krzywdzący i nieprawdziwy.

Zeznania rejenta Rżewskiego w pewnej mierze rzuciły snop światła na stosunki panujące w sezonowej prasie brukowej. Na zapytanie sędziego Mersona, co wie o tej sprawie, oświadczył m. in.: **„Wiadomo mi, że panowały i panują jeszcze stosunki tego rodzaju, iż pewne czynniki mają decydujący wpływ na pewien odłam prasy, która musi zamieszczać wskazane przez nich artykuły."**

Jako ostatni zeznawał świadek **Pietrzycki,** znany pod pseudonimem „Pietrek". Na wniosek obrony **sąd go zaprzysiągnął.** Na zapytanie, co mu wiadomo w sprawie, świadek odpowiada:

„Wespół z ks. Rogozińskim i jeszcze kilkoma działaczami postanowiliśmy zorganizować wydawanie pisma, któreby miało za cel demaskowanie przewrotnej działalności Obozu Narodowego i ich wodzów. Poza tem pismo to miało być głosem... bezrobotnych Łodzi (może raczej głosem Żydów? — przyp. Red. „Orędownika"), którzy przez jakieś czynniki byli krzywdzeni. Zarazem pismo występowało przeciw tym, którzy zajmowali po kilka posad, i pobierali po kilka pensyj. Edwarda Piotrowskiego zaangażowaliśmy jako redaktora odpowiedzialnego, gdyż był nam **potrzebny** człowiek sztandarowy, to znaczy taki, który miał za sobą zasługi na polu prac politycznych, a jego osadzenie w Berezie miało być tym sztandarem, który nadawał jego osobie prestiżu (zasłużony w tym sensie, że wydalono go ze Str. Narodowego — przyp. Red. „Orędownika"). Piotrowski jako redaktor odpowiedzialny „Łódzkiego Głosu Narodowego" żadnych czynności redakcyjnych nie wykonywał, jego osoba była o tyle potrzebna, że złożył on **zeznania** (o to chodziło Żydom, za co też płacili — przyp. Red. „Orędownika) swe podczas pobytu jego w Stronnictwie, które komitetowi redakcyjnemu posłużyły jako artykuł wstępny do pierwszego numeru. Po wyjściu tego numeru Piotrowski zgłosił na piśmie swoją rezygnację ze stanowiska redaktora odpowiedzialnego, lecz rezygnację tę **zlekceważyłem, używając w dalszym ciągu jego nazwiska do podpisywania numeru."**

Adw. Hartman (Żyd) jako pełnomocnik oskarżycieli: Kto pisał wspomniany artykuł?

Pietrzycki: Nadchodziły pod adresem redakcji listy i korespondencje, traktujące działalność państwa Więckowskich; prócz tego otrzymałem jeden list od pewnego człowieka, który, będąc dla mnie człowiekiem godnym zaufania, przekonał, że zarzuty, czynione pp. Więckowskim, **odpowiadają prawdzie.** Sumy i cyfry wyjąłem z „Orędownika" i wtedy dopiero nastąpiło zredagowanie wspomnianego artykułu.

Adw. Hartman: A jak nazywa się ten człowiek, który panu przyniósł ów list?

Pietrzycki: Jest to oficer rezerwy, człowiek godny zaufania, **jednakże nazwiska jego nie mogę wyjawić. Wogóle z materjałem redakcyjnym musieliśmy się ukrywać, gdyż nie mieliśmy żadnego lokalu, bojąc się wynajmować go ze względu na ewentualne napady lub podrzucanie petard. Bywały nawet takie wypadki, że musiałem noce przepędzać w lesie w Radogoszczu.**

Adw. Hartman: Jaki charakter polityczny miała praca redakcyjna „Łódzkiego Głosu Narodowego"?

Pietrzycki: Na terenie Łodzi znajduje się kilka odrębnych grup, które oderwały się od Obozu Narodowego (wydaleni konfidenci — przyp. Red. „Orędownika"). Grupy, składające się z młodzieży narodowej (czytaj konfidentów — przyp. Red. „Orędownika"), brałem na siebie, chcąc je zorganizować w całość; ks. Rogoziński organizował... babki kościelne, natomiast reszta bojowników i działaczy stanowiła wraz ze mną **sztab, mający na celu bój z „Endecją" (!!!).**

Adw. Kobyliński, obrońca oskarżonego Piotrowskiego: Czy bój ze Stronnictwem Narodowem?

Pietrzycki: Nie, z wodzami Obozu Narodowego.

Adw. Hartman: A jaki cel miał osiągnąć artykuł o pp. Więckowskich?

Pietrzycki: Chodziło o podanie do publicznej wiadomości, iż są na terenie Łodzi ludzie, zajmujący po kilka posad, a wielkie rzesze bezrobotnych bezskutecznie poszukują pracy i ratunku.

Adw. Hartman: Tej sprawy w inkryminowanym artykule niema. Zajął się tem „Orędownik", zamieszczając art. o „Poradni psychopatycznej".

Pietrzycki: Tak, ale myśmy część swego artykułu uzupełnili **danemi** z „Orędownika", wierząc, iż podane w nim wiadomości odpowiadają prawdzie...

Adw. Hartman: A jak się nazywa autor nieuzupełnionego artykułu?

Pietrzycki nie chce odpowiedzieć, zasłaniając się tajemnicą.

Po nim zeznaje świadek Lipińska, która stwierdza, że po przeczytaniu tego artykułu, uwłaczającego czci Więckowskich, nabrała pewności, że autorem tego listu jest oficer rezerwy Władysław Dębowski, gdyż treść artykułu odpowiada słowom zasłyszanym od samego Władysława Dębowskiego, dyr. Instytutu Rzemieślniczego w Łodzi.

Na ponowne zapytanie, zwrócone do Pietrzyckiego, czy autor artykułu nazywa się Władysław Dębowski, świadek ponownie zasłania się tajemnicą i nie odpowiada na pytanie.

Na wniosek obrońcy oskarżonego Piotrowskiego, aby sąd powołał nieobecnego świadka Grzegorzewską, która ma potwierdzić zarzut, iż praca społeczna Więckowskich polegać miała na czerpaniu zysków materjalnych, sąd postanowił wezwać świadka Grzegorzewską i odłożyć sprawę na dzień 15 kwietnia. Dodatkowo zaś powołano na świadków: **Brauna, Piaskowskiego i tymcz. prez. miasta Glazka.**



napis neonowy firmy „Leo" oddziału łódzkiego, mieszczącego się przy ul. Piotrkowskiej 56. Sklepy firmy „Leo" powstają w okresie największego kryzysu i inwazji obcego przemysłu na Polskę. „Leo" produkuje obecnie 800 do 12 tysięcy par doskonałego obuwia dziennie i daje zatrudnienie 300 pracownikom.

Z naszego stanowiska

Na śmierć i życie

Walka między siłami komunizmu i nacjonalizmu doszła do fazy końcowej. Naprzeciw siebie stoją nadal dwie potęgi: czerwona, pełna nienawiści do wszystkich ustrojów, mająca oparcie w ciemnocie i nędzy, dysponująca sojusznikami: żydostwem i masonerją, rozporządzająca atutem międzynarodowości. Druga, nie mogąca liczyć na siły postronne, idąca o własnych siłach, entuzjastyczna, twarda i nie schlebiająca instynktom zemsty idea narodowa. Niema wątpliwości, że i idea narodowa przez swą powszechność jest w pewnem znaczeniu międzynarodowa i że może przez poszanowanie narodowości kiedyś narody dojdą do zgody.

Wobec tych dwu sił nowoczesnych nic nie znaczą wszelkie kompromisowe ustroiki, niegodne wielkich narodów, bo opóźniają one ich nieubłaganą dziejową ewolucję. Szczególnie Polsce nie wolno się w tym wyścigu spóźnić! Kto wie, ile nas może kosztować opieszałe rozwiązywanie sprawy żydowskiej?! Hitler w swej książce „Mein Kampf" stwierdza: „Państwo jest środkiem do celu. Jego cel leży w utrzymaniu i popieraniu zbiorowości ludzkiej, związanej fizycznie i psychicznie. Państwa, które nie temu celowi służą, są omyłkami, wręcz dziwolągami." Zazdrościmy Niemcom, że naród ich do tego zrozumienia już dojrzał całkowicie.

Są dwie grupy państw na świecie: nasycone, pożądające tylko spokoju, te są w objęciach komuny: Sowiety, Chiny, Hiszpanja, Francja. I państwa ekspansywne, pragnące się rozwijać. Te są narodowe. W większości państw toczy się mordercza walka między obu siłami. Ileż dramatycznych starć we Francji! I u nas ta walka jeszcze nie całkiem jest rozstrzygnięta. Wstrząsnęła Polską fala strajków i zaburzeń, inspirowanych przez ukryte siły komuny. Ale to są drgnienia nie nadchodzącej, ale ginącej siły. To są echa burzy, która minęła nad polskim narodem. W tym odwrocie skupią się jeszcze siły wroga: socjalizm, komunizm, żydostwo, widzące w nich ostatni ratunek, masonerja i zagitowane elementy postronne. Jeszcze spróbują nam wydać bitwę. Będą podjazdową walką wszczepiać burzące miny w nasze własne szeregi.

Trzeba więc z całą mocą nie przerywać walki. Ruszyć setkami w naród! Jeżeli w tej batalji na krok ustąpimy, może odwlec się zwycięstwo narodu polskiego. Przeciwnik sięgnie po najświętsze nasze wartości. A wtedy Polska stoczy się do rzędu narodów ginących. Cios od zachodu stałby się śmiertelny. Więc ci, co Polskę kochają, niech krzykną w naród: „Do broni!" Wypowiadamy wrogom narodowej Polski walkę na śmierć i życie.

JAN BIELATOWICZ.

Bandyta złapany na procesie „kolegi"

Warszawa. (Tel. wł.). W swoim czasie na dom Millera pod Miłosną dokonano napadu bandyckiego, którego sprawcą, jak policja zdołała ustalić, był Władysław Kamiński. Bandyta wówczas zdołał zbiec i był dotąd nieuchwytny.

Tymczasem onegdaj na sali IV. Wydziału sądu grodzkiego w Warszawie, jeden z wywiadowców zauważył siedzącego wśród publiczności bandytę Kamińskiego. Wywiadowca w pewnej chwili zbliżył się do Kamińskiego i błyskawicznie nałożył mu kajdanki, poczem oddał go w ręce władz sądowych.

Przy rewizji osobistej przy aresztowanym znaleziono nabity rewolwer oraz kwit lombardowy na zastawione rzeczy i klejnoty, skradzione Millerowi. Jak się okazało, Kamiński na sali przysłuchiwał się rozprawie jednego z jego kolegów po fachu. (w)

Zajścia studenckie w Białogrodzie

Białogród. (PAT.) Na wydziale medycznym uniwersytetu białogrodzkiego wynikło starcie pomiędzy studentami należącymi do różnych odłamów politycznych, na tle próby organizacji strajku akademickiego. Jeden student jest zabity, dwóch lekko rannych, trzech studentów aresztowano.

Bibuła komunistyczna na cmentarzu żydowskim

Warszawa. (Tel. wł.). Władze bezpieczeństwa przeprowadziły rewizje na cmentarzu żydowskim w Chmielniku, w woj. kieleckiem i znalazły tam ukrytą liczną bibułę komunistyczną. W powiecie stupnickiem aresztowano 18 osób i działaczy komunistycznych i przekazano władzom sądowym. (w)

Fermenty w organizacjach pracowników umysłowych

Wrszawa. (Tel. wł.). Na tle ostatnich wydarzeń wzmogły się fermenty wśród organizacyj pracowników umysłowych, zrzeszonych w t. zw. Unji Pracowniczej. Różnice uwydatniły się szczególnie w stanowisku, wobec ostatnich demonstracyj. Zarząd Unji wydał odezwę za udziałem pracowników umysłowych w strajku, gdy tymczasem zarząd pracowników instytucyj ubezpieczeń wypowiedział się przeciwko. Związek ten posiada w zarządzie Unji swojego przedstawiciela, na tem tle organizacyjnem niewątpliwie dojdzie do nieporozumienia. (w)

„Polska podziemna"

Lubin, 4. 4. — Na terenie województwa śląskiego, zwłaszcza w okolicach Lublińca, rozrzucono w drugiej połowie lutego wielkie ilości ulotek p. t. „Polska podziemna". W związku z ulotkami aresztowano kilka osób, którzy stanęli w ub. piątek przed sądem, oskarżeni o kolportaż owych ulotek. Sąd skazał: Wincentego Zająca z Koszęcin na 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia, a Wincentego Pataląga z Lublińca, Adolfa Brola z Bruśka i Gerarda Zająca z Boronowa na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 5 lat.

Skazani zapowiedzieli apelację od wyroku.

Zwinięcie i utworzenie nowych katedr

Warszawa. (PAT.) „Dziennik Ustaw" z dn. 4. 4. zamieszcza rozporządzenie ministra w. r. i o. p. z dnia 26 marca 1936 r. o zwinięciu katedr i zakładów naukowych w szkołach akademickich.

Wedle tego rozporządzenia zwija się następujące katedry wraz z połączonemi z niemi zakładami naukowemi:

W uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na wydziale filozoficznym katedrę etnografji i etnologji.

W uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie na wydziale prawa: 1) katedrę prawa państwowego i międzynarodowego, 2) katedrę prawa międzynarodowego i politycznego.

Tworzy się następujące katedry wraz z połączonemi z niemi zakładami naukowemi:

W uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na wydziale filozoficznym katedrę filologji południowo-słowiańskiej.

W uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie na wydziale prawa: 1) katedrę prawa państwowego, 2) katedrę prawa międzynarodowego publicznego.

Co się dzieje w żydowskich hotelach

Warszawa (Tel. wł.) Władze śledcze prowadzą dochodzenia w sprawie właścicieli hotelu „Gdańskiego" przy ul. Gęsiej — braci Hersza i Moszka Wassermanów, oskarżonych o czerpanie zysków z nierządu.

„Goście" płacili za godziny pobytu w hotelu, oraz obowiązani byli do składania opłat dla prostytutek w depozycie u portjera, a to celem uniknięcia awantur.

Żydzi zarabiali na tym „interesie" grube pieniądze.

ŚWIAT KOBIETY

Wielkanocne „pisanki“

Jesteśmy u progu świąt wielkanocnych. Jakkolwiek święta te w dzisiejszych warunkach trudno urządzić tak. jak się je urządzało dawniej, za dobrych czasów, niemniej zachowujemy tradycję choćby przez wzgląd na naszą dziatwę. Do tradycji świąt wielkanocnych należą — oprócz polskich mazurków — przedewszystkiem jajka barwione ewentualnie zdobne w t. zw. pisankę.

Barwjenie jaj odbywa się przeważnie przez gotowanie na twardo lub moczenie w specjalnych odwarach z farb roślinnych, lub sztucznych. Czas moczenia w odwarze odpowiada czasowi gotowania na twardo. czasem tylko jaja moczą się w odwarze jeszcze po ugotowaniu, aż do ostygnięcia. Zależy to przeważnie od intensywności roztworu farbującego. Trawa barwi jajka na zielono a łupiny cebuli, gotowane razem z jajkami, barwią je na ładny żółty kolor. Po wyjęciu jaj z roztworu wyciera się je ściereczką (lub przesuszą na sicie) a po wyschnięciu, smaruje dla nadania połysku — skórką od słoniny.

Drugim rodzajem jaj wielkanocnych są jaja nakrapiane „pstrzone“. Jaja takie są przeważnie białe, z kolorowemi, najczęściej czerwonemi plamkami. Przygotowuje się ten rodzaj jajek przez obryzganie jajka, po ugotowaniu, silnym roztworem farby, przeważnie anilinowej. Bywa także, iż „nakrapia“ się jajko woskiem, a potem dopiero gotuje w roztworze barwiącym, co sprawia, iż otrzymujemy białe plamki na kolorowem tle. Ten ostatni jedna sposób „nakrapiania“ należy już raczej do innej kategorji i może być uważany za rodzaj „pisania“. Samo nakrapianie odbywa się najczęściej przez umaczanie szczotki w barwniku i bryzganie centek farby na jaja, przez naginanie i odprężanie szczeciny szczotki.

Osobny rodzaj „nakrapianek“ stanowią t. zw. „mazajki“. Są to jajka, które, okręcone paskami sukna różnokolorowego lub bibułki kolorowej, owinięto gałgankiem i w tym opatrunku ugotowano. Barwnik ze skrawków sukna przejdzie podczas gotowania na skorupkę, tworząc dziwaczne, zamazane desenie. Do niedawna były w handlu specjalne papierki, nasycone farbami, a służące do owijania jajek i pokrywania ich po ugotowaniu, często bardzo wzorzystemi deseniami.

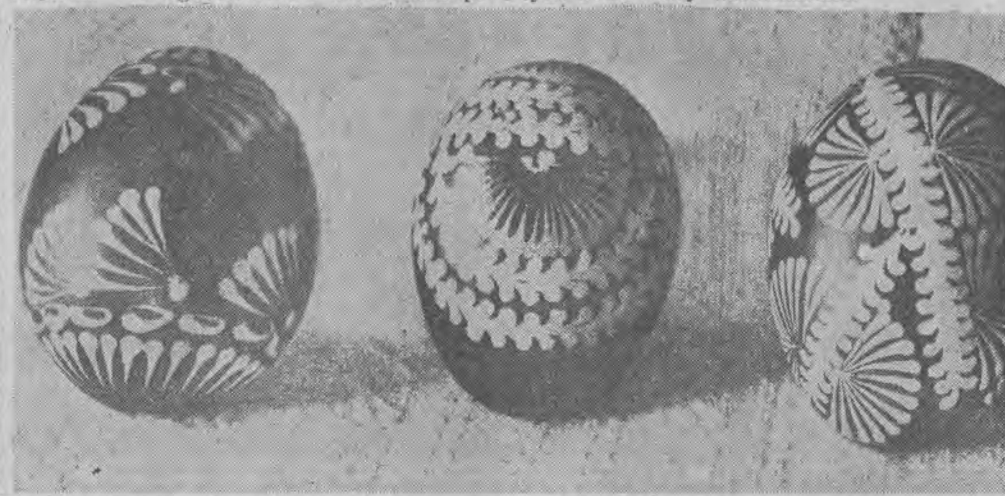
Trzecim rodzajem jajek malowanych są jajka, które ubarwiono tylko częściowo, przez zasłonięcie części jajka materją, sznureczkiem, nitką i t. d.

Jajka takie — napozór zbliżone do pisanek, różnią się przecie od nich sposobem wykonania. Przygotowuje się je n. p. przez owinięcie jajka nitkami w rozmaitych kierunkach i gotowanie, jak zwykłych „malowanek“. Tam, gdzie przyległa do jajka nitka, skorupka pozostanie białą, a reszta skorupki ubarwi się na kolor roztworu, w którym jaje moczono. Nitki muszą być dosyć grube i najlepiej lniane, aby farba nie zbyt łatwo nie przesiąkała. Bardzo dobrze jest nitki przed użyciem wysmarować słoniną (przeciągnąć przez skórkę od słoniny). Deseń, powstały od nitki, jest często bardzo ładny i, przy wprawie, naśladujący prawdziwe pisanki. Nitkę można zastąpić gumką (taką, jak używana do butelek z lekarstwami), tasiemką i t. d. Czwartym rodzajem jajek wielkanocnych są jajka deseniowe, na których deseń wyskrobano nożykiem na skorupce, jednostajnie ubarwionej.

Wreszcie piątym i najważniejszym rodzajem jaj wielkanocnych są właściwe pisanki. Właściwie pisanki są przygotowane przy pomocy wosku, przez t. zw. „batikowanie“, podobnie jak to ma miejsce przy barwieniu tkanin, tak rozpowszechnionem w ostatnich czasach w całej Europie. Oto krótki opis zwykłe używanego sposobu najprostszego „pisania“ jaj.

Wybiera się jaja okrągłe, małe i, o ile można, najświeższe. Przed „pisaniem“ jaj myć nie należy, a tylko wytrzeć suchą ściereczką. Do „pisania“ używa się rozmaitych narzędzi. Przy pomocy tych narzędzi rozprowadza się po jajku, w rozmaite desenie, rozpuszczony wosk, przykrywając nim te miejsca, które mają pozostać niezabarwione. Jajko, tak „opisane“, wrzuca się do napół wystudzonego odwaru barwnika i trzyma tak długo, jak potrzeba dla zabarwienia. Miejsca, powleczone woskiem, zostaną na jaju białemi, reszta powierzchni jaja zabarwi się kraską. W ten sposób otrzymujemy pisankę dwubarwną. Aby uzyskać pisanki trzy, cztero, lub pięciobarwne, wrzuca się jaja popisane woskiem do roztworu jednej farby, a po zabarwieniu i obsuszeniu znowu się „pisze“ i znowu barwi na inny kolor — w ten sposób po każdem kolejnem zabarwieniu i „opisaniu“ pozostaną desenie danej farby, podczas gdy miejsca „nieopisane“ pokryje następna zkolei farba. Oczywiście, że trzeba barwić, poczynając od farb najaśniejszych i przechodząc stopniowo do najciemniejszych, tak, aby wcześniej użyte zostały zupełnie pokryte przez użyte później. Po „opisaniu“ jedno lub kilkakrotnem, zwykle jaja gotują na twardo, przez co wosk rozpuszcza się i odpada. Po ugotowaniu i ostudzeniu pisanki smarują skórką od słoniny, aby nabrały połysku.

Piękna pisanka niech ustroi obficie w tym roku stoły wielkanocne.



hallo! tu kronika TYGODNIA



WARSZAWSKA WYSTAWA:
Po szumnem otwarciu
„Warszawy Przyszłości“,
Gdy już się zjechało
Dosyć dużo gości,
Jeden zaklął szpetnie
Zbłąkany turysta:
Któraż tu, u djabła,
Jest ulica... C z y s t a!?



MATRYMONJALNE:
Niemiec rzekł Europie:
Jeżeli masz chęć,
Zawrę z tobą ślub na
Lat dwadzieścia pięć.
— Dziękuję — odrzekła —
Kiepski byłbyć mąż:
Boję się, że zdradzał
I... biłbyś mnie wciąż.



MAGJA STOSOWANA:
Ze spadkiem cen w Polsce
Rzecz ma się tak samo,
Jak z sztuką magiczną,
Często stosowaną.
Aby zauważyć
W czem się sekret chowa,
Trzeba się poprzednio...
Zahipnotyzować!...



PRZEDŚWIĄTECZNE PORZĄDKI:
Tak bywało zawsze,
Na to niema rady,
Że mąż przed świętami
Jest w domu zawadą —
I, gdy generalne
Zacznie się sprzątanie,
Dzień i noc — biedaczek —
Spędza na... wygnaniu.



NOWA MODA WIOSENNA:
Spodeńki „trzyćwierci“,
Króciutki żakiecik,
Stan „szczupły“, jak również
Bardzo wąskie „plecy“,
Tu i ówdzie dziura,
Rękaw do połowy,
W sumie: moda à la
„Emeryt państwowy“.



A PROPOS „STRATOSFERY“:
Nie jeden się pyta
Tępy paralityk,
Poco to bujanie
Gdzieś tam po błękitach.
Powód — Bardzo prosty
W tem tkwi cała bieda,
Że dziś już na ziemi
Nikt się bujać nie da!

W i e r s z: **Stanso.**
I l u s t r.: **Wit. Gawęcki.**

Niedziela palmowa

W obchodach Wielkiego Tygodnia przewijają się dwa pierwiastki uczuć: nadziei, Odkupienia i Zmartwychwstania, oraz bólu przesłaniającego wszelkie z tej nadziei płynące radości. Te dwa uczucia odbijają się zupełnie wyraźnie w liturgji Wielkiego Tygodnia. Pierwszą część jego stanowi Niedziela Palmowa. Obchody liturgiczne tego dnia są jeszcze wyrazem radosnej ufności i nadziei, choć już brzmią echa nadchodzących dni smutnych. „W wieczór poznacie, że was Pan wywiódł z ziemi Egipskiej, a rano ujrzycie chwałę Pańską“, głosi Lekcja z Księgi Wyjścia, poprzedzająca uroczystość święcenia palm, zaraz jednak przypomina złowrogie słowa Kaifasza do rady kapłanów i faryzeuszów: „Pożyteczno wam jest, żeby jeden człowiek umarł za lud“, oraz modlitwę Pana Jezusa na Górze Oliwnej: „Ojcze, jeśli można, niechaj odejdzie odemnie ten kielich“.

Narazie są to niemiłe tylko zgrzyty, bo ważniejsze jest, iż lud z gorącym zapałem i wielką radością wita przybywającego Jezusa Chrystusa, wołając Mu: „Hosanna“, i ścieląc palmy, gałązki oliwne i szaty pod nogi. Biorąc przykład z tego, ustami kapłana prosimy Boga, by sprawił, iżbyśmy jak lud jerozolimski zielenią i szatami, tak my wiarą i dobremi uczynkami słali Mu drogę do serc naszych, usunąwszy z niej uprzednio „wszelki kamień obrazy i skałę zgorszenia“. Ten sam ton uwielbienia brzmi w antyfonach procesji z palmami. Co chwila rozlega się radosne „hosanna“, jednak, gdy procesja powraca do kościoła, drzwi zastaje zamknięte. Krzyża dopiero trzeba, by drzwi otworzono i wierni mogli wejść do kościoła, który w tym wypadku jest symbolem żywota wiecznego.



Msza św. w Niedzielę Palmową posiada już charakter zdecydowanie smutny. Wprawdzie pewnem pocieszeniem poją słowa Lekcji z listu św. Pawła do Filipensów, że jeśli Jezus Chrystus sam się poniżył, posłusznym będąc aż do śmierci, to stało się to dlatego, by Imię Jego było ponad wszelkie imię i „iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca“, smutek jednak przesłania wszystko i ból jest tak wielki, że kapłan zamiast zwykłej Ewangelji odczytuje opis Męki Zbawiciela według św. Mateusza, czyli t. zw. Pasję.

— Szlachetne Koło rycerskie!...

— Protestuje się przeciw intytulacji! — przerwał napuszyście towarzysz złotego znaku. — Koło rycerskie jest tylko w poważnych znakach, tylko ichmość panowie towarzystwo i szlachta czynią koło rycerskie! Zważywszy, że tu tylko sam autorament niemiecki jest praesens, z ekscepcją mojej osoby jako szlachcica i towarzysza, protestuje się walor intytulacji!

— Owa, jaśnie wielmożny panie towarzyszu! — zawołał gwardjak ironicznie. — Waćpan dobrodziej myśli, że jest na sejmiku? Jeżeli waćpan dobrodziej obawia się między nami o swój honor, to może honor waćpana dobrodzieja bezpieczniejszy będzie za drzwiami?... A cóżeśmy, autorament, zawinili, że koło chorągwiane waćpana zgubiło, a waćpan sam siebie znalazłeś między nami?

Towarzysz złotego smaku nasrożył się mocno i byłoby może przyszło do gorącej repliki, kiedy pan wachmistrz Porwisz, uderzając dłonią po furdymencie szabli, aż pochwa zabrzęczała, tak się odezwał z miną poważnego rozjemcy:

— Gdzie są rycerze, tam jest koło rycerskie, i basta! Gwardja piesza koronna ma rację i niechaj mówi dalej!

— Szlachetne koło rycerskie i mili kamradowie! — ciągnął dalej gwardjak. — Mam honor osobliwy rekomendować wam tu oto obecnego zacnego młodzieńca, imć pana Tymofieja Kłyszkę, setnika w chorągwi nadwornej kozackiej jw. pana wojewody kijwoskiego... Olśniony splendorem naszego zgromadzenia, mężny ten owo rycerz i cnotliwy komandjer prosi przez moje usta w skromności chwalebnej i o ten zaszczyt, aby mu wolno było stawić przed nami antałek muszkatela.

Kłyszko uśmiechnął się szerokiemi usty i nisko ukłonił, a cały stół chórem zawołał:

— Zgoda, zgoda! Akceptuje się i pana Kłyszkę, i jego intencję, i muszkatel!

Stanął w jednej chwili antałek, a pan wachmistrz Porwisz pierwszy go rozpoczął toastem w ręce Kłyszki...

— Zdrowie twoje, asawuło!

Posypały się zdrowia najrozmaitsze i króla jegomości, i Rzeczypospolitej, i autoramentu, i hetmanów, i pana Korytowskiego, i nieobecnego rotmistrza Fogelwandra, i każdego ze zgromadzonych zosobna...

Szedł gąsior za gąsiorem, a Kłyszko rozochocony rzucał talar po talarze. Niebawem gospoda pod „Rycerskim kogutem" zawrzała od wesela i ochoty. Gwardjak przewodził konceptami i śmiechem, aż nareszcie, chcąc bardziej jeszcze ubawić towarzystwo, zaintonował piosenkę:

Nasza pani Greta
Szczególna kobieta...

teleczkę, co już nie była młoda, kiedy król Sobieski pod Wiedeń chodził...

— To chyba tego węgrzyna, kiedy te rycerskie czasy pamięta... rzekł pan Porwisz i pokręcił sztorcowanego wąsa.

Stanął wkrótce węgrzyn na stole; pan wachmistrz skosztował i pochwalił.

— Niezły trunek, zaprawdę... ale..

Szachin usłużnie i pytająco nań spojrzał, jakby chciał odgadnąć skwapliwie to „ale".

— Ale... — ciągnął wachmistrz — jeżeli na sucho rozmawiać nie lubię, to nie chciałbym także, aby tamci czekali na mnie sucho...

I wskazał pokój, w którym zostawił swoje towarzystwo.

— Niech Bóg zachowa! I ja tego nie chcę! — zawołał Szachin. — Mendel, gąsior tego samego wina dla panów oficerów na mój rachunek!

Uspokoiwszy tak swoje sumienie przyjacielskie, Porwisz wychylił nową szklankę i skinął ku Szachinowi, że mu daje posłuchanie.

— Pan oficer ma pod swoim dozorem więźniów hajdamackich?... — rozpoczął Szachin.

— A mam tam tego trochę... — odparł obojętnie Porwisz.

— Mnie tam jeden z nich trochę obchodzi i chciałbym go uwolnić; głupi, niewinny chłop, mój furman... Jabym go panu oficerowi pokazał.

— Macie wiedzieć — rzekł Porwisz — że ja nie wszystkich hajdamaków mam pod strażą. Wasz furman może nie jest między tymi, co sypią szańce u karmelitów...

— Jest, jest, on właśnie jest między tymi...

— A jakże on się zowie?

— Trokim.

— Znam tego szelmę... — odparł spokojnie wachmistrz. — Głowa, jak korzec, twarz oparzysta i pokrajana, nos, jak kula zgnieciona, kudły, jak na baranie...

— Ten sam, ten sam! — zawołał Szachin. — Jak go pan oficer opisał, to tak jakby namalował! Jabym go chciał odebrać znowu do służby... to niewinny chłop...

— Hm... trzebaby o to prosić, aby go wam wydano...

— No, ja też chcę prosić o to... pana oficera.

— Ja nie mogę...

— Ale ja mogę... stracić parę dukatów...

Tu Szachin zdjął z siebie trzos, którym był opasany i rzucił go na stół. Złoto zabrzęczało ponętnym dźwiękiem.

— To będzie trudno... — rzekł Porwisz, patrząc na trzos pożądliwem okiem.

— O pięć dukatów także dziś trudno, a jabym ich przecież nie żałował.

— Trzebaby się nad tem dwa razy namyśleć... — rzekł wachmistrz, jakby zachwiany w wierności żołnierskiej.

— Dwa razy? Dwa razy pięć to dziesięć... Dam dziesięć dukatów, a nie namyślajmy się dwa razy.

— Dacie zaraz tu, do ładownicy?

— Dasz pan zaraz Trokima?...

— Do Trokima nie tak blisko...

— Do ładownicy także...

— Widzicie, panie kupcze — rzekł po krótkim namyśle Porwisz — koło hajdamaków stoją nietylko dragoni, ale i gwardjacy. Jest tu także sierżant od gwardji, muszę z nim pierwej pomówić...

— Ja tu zaczekam i dukaty ze mną... — rzekł Szachin.

Wachmistrz wszedł do drugiego pokoju. Towarzystwo, raczone węgrzynem na koszt Szachina, było w najweselszem usposobieniu.

Gwardjak właśnie bawił i pobudzał do głośnego śmiechu żołnierzy. Stał on z uroczystą miną nad kozakiem Kłyszką — który, od nadmiaru wina straciwszy zupełnie przytomność, leżał prawie bez życia, jak kłoda — i wygłaszał mowę pogrzebową, wielbiąc wysokie cnoty rycerskie biednego asawuły z Krystynopola.

Porwisz przerwał orację i zaprowadził gwardjaka w ciemny kąt izby. Rozmawiali z sobą chwil kilka tajemniczym szeptem, a rozmowa musiała być wesoła, bo z kąta odzywał się śmiech stłumiony i gwardjaka, i Porwisza. Po tej naradzie wrócił wachmistrz do Szachina.

Szachin tymczasem rozłożył na stole dziesięć nowiuteńkich, błyszczących dukatów w powabnej symetrji.

— Sprawa ubita! — rzekł Porwisz.

— Dostanę Trokima? — zawołał Szachin, zdradzając ruchem zadowolenie.

— O północy za wałem Bernardyńskim przystawimy go związanego i z zawiązanemi ustami, bo to gwałtownik, a hałasem wszystko gotów zdradzić. Byłaby sroga bieda dla nas i dla was.

— Bardzo rozumnie — pochwycił Szachin. — Ja sam właśnie o to chciałem prosić.

— Jak go będziecie mieli w rękach, dukaty mają być zaraz wypłacone...

— Najuczciwiej w świecie!

— A jak będzie ze strażą koło drogi? — zapytał Porwisz.

— Już ja mam na to sposób — odparł z uśmiechem Szachin. — Takiemi kołami — dodał, wskazując dukaty — każdą drogą wolno jechać... Będę czekał z furą o północy około wałów, aby tylko nie nadaremnie.

— Macie parol na to! — zapewnił wachmistrz i uderzył w nastawioną sobie dłoń Szachina.

Szachin zabrał trzos, skłonił się z zadowoloną miną wachmistrzowi i wybiegł tylnemi drzwiami. Wachmistrz powrócił do swych towarzyszy właśnie w chwili, kiedy gwardjak obudzonego kozaka zalewał węgrzynem, udając najkomiczniej w świecie lekarza Niemca, który zachwala jakąś cudowną miksturę.

— Zawiązali mu prawie całą głowę — ozwał się Szachin — może się udusił! Toby był głupi interes.

Oddał lejce jednemu ze swych pachołków i, rozkazując mu jechać powoli, wskoczył do środka bryki.

Hajdamak nie dusił się, ale przeciwnie, oddychał ciężko i zdawał się szamotać w jakimś śnie okropnym.

— Trzeba go zbudzić... — mruknął Szachin — aby wiedział, w czyich się rękach znajduje...

I uderzając nielitościwie śpiącego biczem po twarzy, zawołał:

— Dzień dobry, pane kampańczyk!

Śpiący drgnął cały, zwinął się, wyprężył i rzucił się siłą całego ciała do góry, jakby w największem wytężeniu...

Szachin zaśmiał się znowu i drugi raz uderzył biczem po głowie skrępowanego...

Uderzony po raz drugi zwinął się w kłębek, potem wyprężył silnie wszystkie muskuły i nagle porwał się swobodnie ze słomy...

Więzień Szachina był wolny...

Powrozy na nogach i rękach popękały, jak nitki...

Szachin odsunął się szybko wtył, jakby w przystępie trwogi...

Tymczasem jeniec zrzucił chustkę z twarzy, spojrzał zdumionym i zaspanym wzrokiem dokoła, wydał z siebie kozackie przekleństwo i szybko sięgnął w zanadrze.

Gwałtownym ruchem odsłonił z piersi podartą płótniankę i w tejże chwili padł strzał, a kula świsnęła tuż koło samego ucha Szachinowi...

Pachołek wstrzymał konie, a Szachin, wydawszy okrzyk śmiertelnego przestrachu, wyskoczył z bryki na ziemię...

Tuż za nim wyskoczył jeniec z długim nożem w ręku.

Łachmany nędznej płótnianki odchyliły się z piersi i odkryły błękitną kurtę kozacką i dwie czerwone ładownice na piersiach.

To nie był Trokim kampańczyk...

Szachin, cofając się wtył w przerażeniu i wołając na pomoc swych towarzyszy, rzucił przelotne spojrzenie na swego jeńca i wydał okrzyk zdziwienia.

Zamiast Trokima watażki stała przed nim postać zupełnie obca, którą pierwszy raz widział w swem życiu.

Dla czytelników naszych jest to już postać znajoma.

Nie był to kto inny, tylko biedny pan Tymofiej Kłyszko, setnik krystynopolskich dworskich kozaków...

Nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co się z nim działo, wściekły od bólu, który mu sprawił bicz Szachina, Kłyszko rzucił nóż i chwycił za drugi pistolet, który miał pod płótnianką, za pasem.

Szachin skoczył, jak kot, na drugą stronę bryczki, przyczepił się do niej i zawołał na pachołków, aby ruszyli co żywo z miejsca.

Rysaki porwały się znowu szybkim pędem, bryka okryła się tumanem kurzu, a drugi strzał kozaka przedziurawił tylko płótno...

Kłyszko pozostał sam na drodze...

— Gwardja piesza niechaj milczy, słyszeliśmy już tę piosenkę — zawołał pan namiestnik lekkiego znaku — ale jeśli łaskawa wola, to ja inną zaśpiewam, która w naszej chorągwi bardzo jest lubiona...

— Prosimy, prosimy!

Pan namiestnik lekkiego znaku otarł czuprynę, zrobił minę czułą i z wielkim sentymentem śpiewać począł:

A dokąd jedziesz, panie namiestniku,
Że luzak z końmi siodłanemi czeka?
Doba już późna, miesiąc na młodziku,
Droga być musi pilna i daleka...

Serce Marysiu, jadę do Warszawy —
Ni noc, ni słota podróży nie wstrzyma;
Jutro, gdy w stepie pozłocą się trawy,
Mnie nie dopatrzysz czarnemi oczyma...

— Dajże sobie waćpan pokój! — przerwał towarzysz złotego znaku. — Wy, młodzi, to zawsze tylko o jakichś Blandyllach i Farwonisiach śpiewacie. Posłuchajcieno starej pieśni polskiej, szlacheckiej, marsowej, jak ta owo, którą zanucę.

I pan towarzysz z wielką emfazą, choć trochę ochrypłym głosem, śpiewać począł:

Ocknij się, Lechu, przerwij sen twardy,
Czyha nad tobą bisurman hardy,
Czas przetrzeć źrenice,
A toczyć krynice
Łez gorzkich!

Już pod armatą ziemia przyklęka,
Już Ukraina pod Turkiem stęka,
Już braniec spętany,
Już brzęka w kajdany,
A ty śpisz!

— A ty śpisz! — grzmiącym chórem zawtórzyli obecni.

Kozak Kłyszko, który skutkiem wielkiej dozy szlachetnego muszkatela zdrzemał się na zydlu, przebudził się nagle i, myśląc, że to do niego przemówka, zawołał zawstydzony:

— Nie śpię, nie śpię, jako żywo, mości panowie! Hejże, jeszcze jeden gąsior muszkatela!

Powitano słowa śmiechem powszechnym, gdy pan wachmistrz Porwisz zastukał szablą na znak, że się chce odezwać. Zrobiła się cisza, a stary wachmistrz, wychyliwszy szklankę, tak się odezwał:

— To, mili kamradowie, jakby śpiewki panieńskie i szlacheckie, ale ja zaśpiewam obozową, jak na uczciwego żołnierza przystało.

I taką pieśń zanucił:

Larum w obozie, wszyscy do broni,
Niechaj z was każdy piersi odsłoni,
Muszkiet do ręki, marsz, serce żwawe,
Każdy z nas kocha królowę i sławę!

Niechaj do bitwy ordynans dają,
Niech w kotły biją i fajfry grają —
Kto na ten odgłos nie będzie tkliwy,
Ten nie jest żołnierz, ani cnotliwy!

Była to stara pieśń wojacka, którą wszyscy znali, więc też drugą zwrotkę odśpiewało całe zgromadzenie chórem. Wśród śpiewu nie uważał Porwisz, że już od chwili stoi za nim Żyd gospodarz z pod „Rycerskiego koguta" i z tajemniczą miną ciągnie go za bandolet. Odwrócił się nareszcie Porwisz i spojrzał pytającym wzrokiem na Żyda.

— Panie wachmistrzu — szepnął mu Żyd — ktoś tu jest, co z panem chce pomówić...

— Niech przyjdzie jutro! Nie widzisz, że teraz nie mam czasu? — ofuknął Porwisz.

— Ale, panie wachmistrzu — odszepnął Żyd — to jest jeden znaczny człowiek zdaleka, on zaraz jedzie, a ma ogromnie pilny i ważny interes.

— Gdzież on jest?

— Tu u mnie, w alkierzu.

Trochę ciekawy, a widząc, że się daleko fatygować nie potrzebuje, wachmistrz wstał i udał się do alkierza. Tu zastał człowieka w chałacie i z żółtym turbanem na głowie.

Był to Szachin, handlarz dusz...

Wachmistrz zmierzył od stóp do głowy Szachina, który ukłonił mu się grzecznie i z najsłodszym uśmiechem, na jaki się tylko zdobyć mogła jego fizjognomja.

— Pan oficer będzie łaskaw darować — rzekł Szachin, awansując dla pochlebstwa wachmistrza — żem zabawę przerwał, ale chciałbym pomówić w pewnym interesie na osobności...

— Nie znam was, ale to nic nie szkodzi — odparł wachmistrz, ujęty trochę tytułem oficerskim. — Mówcie, czego chcecie, a prędko, bo czekają na mnie...

— Możeby pan oficer usiadł, a ręczę, że nie będzie żałował.

Porwisz popatrzył na Szachina, potem rzucił spojrzenie bardzo znaczące na stół, jakby chciał uroczyście sprawdzić, że był próżny.

— Hm... hm... — począł krząkać — zostawiłem tam kamratów przy winie... a tu... hm... tak wieczorem ja nigdy na sucho nie rozmawiam...

— Bardzo dobry zwyczaj, bardzo dobry i bardzo zdrowy — podchwycił domyślny Szachin — a jakiego pan oficer pozwoli: pontaku, szczecińskiego, francuskiego, może krambambuli albo kanarsektu? A może starego węgrzyna?... Mendel mój dobry znajomy, jak ja mu szepnę na ucho, to on zajrzy do kącika w piwnicy i wyniesie taką bu-

Wina już nie stało, towarzystwo postanowiło rozejść się do domów.

— Co zrobimy z atamanem, czy z asawułą? — zapytał gwardjak, wskazując leżącego jakby bez ducha Kłyszkę. — Tak go zostawić nie można! Panowie kamradowie, to mój gość — pomóżcie mi go zanieść na moją kwaterę!

Wzięto na ręce biednego kozaka i wyniesiono go za gwardjakiem, a niebawem nocna cisza zapanowała pod „Rycerskim kogutem".

Porwisz poszedł do kwatery gwardjaka, gdzie złożono bezprzytomnego kozaka. Potem obaj żołnierze długo się naradzali z sobą, a wyszedłszy, chodzili po rozmaitych stronach miasta, jakgdyby czynili jakieś ważne przygotowania.

Północ się zbliżała, gdy przed wały Bernardyńskie zajechała mała bryka, zaprzężona trzema silnemi i rączemi, jak wiatr, rysakami. Z bryki wyskoczyło trzech mężczyzn; między nimi był i Szachin. Żołnierz, stojący nieopodal na warcie, przypatrywał się ludziom tym spokojnie, jakby był wtajemniczony w cały układ, zawarty między Porwiszem a Szachinem.

Kilkanaście minut czekał Szachin ze swoimi towarzyszami. Noc była ciemna, oko na kilka kroków nie mogło przebić jej gęstej zasłony...

Naraz dał się słyszeć ciężki chód kilku ludzi. Porwisz, gwardjak i dwaj jeszcze żołnierze napół wlekli, napół nieśli jakąś ciemną postać ludzką.

Szachin podbiegł do bryki i wydobył z niej zapaloną latarkę. Wachmistrz zostawił wtyle swoich towarzyszy i podbiegł ku Szachinowi.

— Człowieku, nie rób światła — zawołał stłumionym głosem — bo nas i siebie zgubisz!

Szachin podał latarkę jednemu z ludzi, którzy z nim przyjechali w bryce, a ten ją schował pod połą płaszcza...

— Trokim jest... Dawaj pieniądze...

Szachin wydobył dukaty i wyliczył je na dłoń Porwisza, który zcicha przywołał swych towarzyszy. Przynieśli z sobą człowieka herkulicznej budowy, w obszarpanej płótniance, ze związanemi nogami i rękami, z ustami przewiązanemi silnie chustą. Człowiek ten miał nos spłaszczony, włosy w dzikim nieładzie i czerwone blizny na twarzy...

Szachin wytężył wzrok i spojrzał na skrępowaną ofiarę, o ile na to ciemność pozwalała. Gdyby nie ta gruba ciemność nocy, żołnierze byliby ujrzeli na twarzy Szachina uśmiech wesoły i triumfujący...

W tej chwili dał się słyszeć na grzbiecie wału chód odmierzony i głośne hasła strażnicze:

— Kto idzie?

— Ront!

— Przystąp, ront! Daj parol, ront!

— Jesteśmy zgubieni! Uciekaj! — szepnął Porwisz do Szachina.

Handlarz dusz nie dał sobie tego dwa razy mówić. Towarzysze jego chwycili skrępowaną ofiarę i wrzucili ją na brykę. Szachin skoczył na kozieł, i rysaki, zacięte biczem, ruszyły z miejsca szalonym pędem...

— Hurra! Udało się! — zawołał gwardjak. — A dukaty?

— Są tu — odpowiedział Porwisz — patrz, jak brzęczą!

I wysypał pieniądze na dłoń gwardjaka.

Gwardjak potrząsnął monetą, jak znawca; wydał z siebie najgwałtowniejsze żołnierskie przekleństwo i zawołał gniewnie:

— Do stokroć kroci gromów i piorunów! Porwisz, to nie dukaty! To nie złoto, poznaję po brzęku! Ach, dragonie, głupi dragonie — dodał do przerażonego wachmistrza — tyś nigdy nie liczył dukatów! Oszukał nas poganin!

IV.
GŁOWA ZA GŁOWĘ

Gdyby nie turkot bryki i tętent cwałujących rysaków, Porwisz i jego koledzy mogliby byli słyszeć, jak Żyd Szachin, zacinając konie, parsknął głośnym śmiechem szyderczym...

Za kilka chwil bryka była za miastem.

Zaledwie jednak poczęły znikać ostatnie domki podmiejskie, kiedy nieopodal dał się słyszeć tętent galopujących jeźdźców, wołania i strzały...

Szachin, który sam powoził, odwrócił się wtył i spojrzał poza siebie.

Zdaleka, w cieniu nocy, rysowało się kilka postaci na koniach...

— Pogoń!... — mruknął Szachin i zaciął konie biczem, napędzając je świstem i krzykiem.

Rysaki były dzielne i, jak wiatr, szybkie; na trzask batoga i okrzyk znany woźnicy kładły się niemal w biegu, a bryka szalonym pędem toczyła się po nierównej drodze.

Tętent koni i okrzyki jeźdźców, których Szachin uważał za pogoń, oddalały się coraz bardziej, słabły, aż nareszcie umilkły zupełnie.

Pogoń widocznie albo została znacznie wtyle, albo, przewidując bezskuteczną gonitwę, wróciła ku miastu... Szachin ufał jednak więcej szybkości swych koni, niż szczęściu, i nie zwolnił pędu. Jechał w kierunku ku Brodom.

Lwów został już kilka mil wtyle, a Szachin ciągle nawoływał na rysaki, pobudzając je do biegu. Tymczasem wczesny świt letni rozpraszać począł ciemności nocy i zarumienił swym blaskiem niebo.

Konie zmęczone poczęły ustawać, a Szachin, czując się coraz bezpieczniejszym, nie napędzał ich już tak zawzięcie.

Obrócił się do swych towarzyszy, dwóch silnych, wysokich postaci, i zapytał:

— Co robi watażka?

— Śpi, jak nieżywy — odparł jeden z towarzyszy.

Kwiecień
5
NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Wincentego
Poniedziałek: Wilhelma op. Celestyna pap.
Kalendarz słowiański
Niedziela: Bożywoja
Poniedziałek: Świętobora
Słońca: wschód 5.18 zachód 18.31
Długość dnia 13 g. 13 min.
Księżyca: wschód 17.25 zachód 4.21
Faza: 1 dzień przed pełnią.

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów od 10 - 12

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Steckla, Limanowskiego 37 (żydowska), Jankielewicza, Stary Rynek 9 (żydowska), Stanielewicza, Pomorska 91, Borkowskiego, Zawadzka 45, Głuchowskiego, Narutowicza 6 Hamburga, Główna 50, Pawłowskiego, Piotrkowska 307.

Straż ogniowa: tel. 8.
Pogotowie miejskie: 102.90.
Pogotowie ubezpieczalni: 208.10.
Pogotowie P. C. K. (dla wypadków): 102.40.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski — godz. 12 „Szesnastolatka", godz. 4 „Był sobie więzień", godz. 8.30 „Żołnierz i bohater".

Teatr Popularny — „Hurra jest chłopczyk".

KINA ŁÓDZKIE

Adria — „Sing — Sing".
Bajka — „Za krzywdę brata" i „Mary Dow".
Corso — „Dawid Copperfield" „Indyjscy piechurzy".
Capitol — „Kapryśna Marjetta".
Oświatowy — „Bengali".
Palace — „Mazurka".
Przedwiośnie — „Manewry miłosne".
Rialto — „Golgota".
Stylowy — „Wszyscy ludzie są wrogami".
Miraż — „Zbrodnie i kara".
Ikar — „Pieśni słońca" i „Nana".
Zachęta — „Epizod".

KOMUNIKATY

Handel w tygodniu świątecznym. Dziś w niedzielę, 5. b. m. dozwolone będzie wykonywanie handlu od godz. 13 do 19 i w tym czasie będą mogły być otwarte wszystkie sklepy. Poza tem w czasie od piątku przyszłego tygodnia sklepy i inne miejsca zawodowej sprzedaży, oraz zakłady fryzjerskie, kalotechniczne i fotograficzne będą mogły być otwarte codziennie do godz. 21 wieczorem. W dniu 11. b. m. (wielka sobota) wszystkie sklepy i zakłady będą otwarte tylko do godziny 18.

WIECZÓR POETYCKI

Łódź, 5. 4. Wczoraj o godz. 20,15 odbył się w Łodzi w sali Stowarzyszenia Techników wieczór poetycki, poświęcony twórczości głośnego młodego poety łódzkiego Konstantego Dobrzyńskiego.

Słowo wstępne wygłosił z dużem znawstwem przedmiotu, mecenas Stanisław Pniewski. Prof. Jerzy Sulikowski wykonał szereg utworów fortepianowych, otrzymując ze strony licznie zebranej i doborowej publiczności zasłużone uznanie. Utwory poetyckie Dobrzyńskiego z wielką rutyną i wyczuciem piękna, kolejno recytowali pp.: Helena Stolarska, Pilarski i Snay.

Najpotężniejsze wrażenie na publiczności wywarła recytacja wiersza p. t.: „Jan Cebula", wykonana przez dyr. Pilarskiego.

Autor Dobrzyński kilkakrotnie był proszony o przedstawienie się słuchaczom, przyczem nie szczędzono mu oklasków, będących dowodem powszechnego uznania. Także i wykonawcy zostali obdarzeni przez publiczność gorącem uznaniem za ich doskonałe interpretacje utworów Dobrzyńskiego. Po wyczerpaniu programu, wiele osób pośród publiczności, osobiście składało gratulacje autorowi.

Wieczór poetycki Dobrzyńskiego wypadł ku szczeremu zadowoleniu wszystkich słuchaczy.

NOTUJEMY

Pęknięcie kabla. Wczoraj wskutek pęknięcia kabla nastąpiła półgodzinna przerwa w ruchu tramwajowym na terenie Łodzi.

Oszust Rakowski skazany na półtora roku więzienia. Onegdaj sąd grodzki rozpatrywał sprawę przeciwko znanemu oszustowi, 33-letniemu Ludwikowi Rakowskiemu. Rakowski podszywał się pod inkasenta naszego pisma i wyłudzał pieniądze za prenumeraty i ogłoszenia. Sąd grodzki skazał go na półtora roku więzienia, zaliczając mu areszt prewencyjny od lutego.

Od Administracji „Orędownika" — Ostrzegamy naszych Czytelników przed różnymi oszustami, którzy się podszywają pod naszych współpracowników i wyłudzają pod różnemi pretekstami pieniądze za ogłoszenia lub prenumeraty. Inkasenci nasi mają specjalne upoważnienia i pokwitowania firmowe. — Zaznaczamy, że akwizytorzy ogłoszeniowi nie są upoważnieni do inkasowania należności za ogłoszenia ani do pobierania zaliczek.

Rzemieślnicza wystawa w Łodzi

Łódź, 4. 4. — W tych dniach w lokalu dyrekcji wystawy-targów przy ul. Moniuszki odbyła się organizacyjna konferencja, na którą organizatorzy zaprosili również i przedstawicieli prasy. Przewodniczył konferencji dyrektor Władysław de Bondy, który prasie szczegółowo objaśnił znaczenie wystawy-targów i jak ona będzie wyglądała w organizacji.

Jak to wynika z celów i zadań, wystawa nosi charakter czysto społeczny, bez jakichkolwiek cech imprezy zarobkowej i nie jest obliczona na dochodowość. Tegoroczna wystawa-targi łódzkie będzie od roku 1912 drugą co do wielkości wystawą, której celem będzie wielka propaganda i reklama handlowa w Łodzi. W związku z wystawą majową spodziewany jest przyjazd do Łodzi wielu wycieczek, to też Ministerstwo Komunikacji przyznało 50 proc. zniżki kolejowe, w indywidualnych przejazdach. Również i w związku z wystawą spodziewane są i zapowiedziane wielkie zjazdy z całego kraju. I tak w dniu 17 maja odbędzie się wielki zjazd rzemieśiników z województwa łódzkiego, zjazd księgowyh i t. p.

Z RYNKU PRACY

Woźni szkolni w obronie swych praw. Związek Zawodowy woźnych szkolnych, zatrudnionych przez zarząd miejski w szkołach powszechnych publicznych, wystąpił do tymcz. prezydenta Głazka z memorjałem, w którym domaga się uregulowania warunków pracy i wynagrodzenia woźnych. Związek wskazuje, że zarząd miejski niejednokrotnie tak ustalił warunki pracy iż woźni zmuszeni są do pracy po kilkanaście godzin na dobę. Wobec tego związek domaga się przestrzegania ośmiogodzinnego dnia pracy, a gdyby się to nie dało utrzymać przy obecnej obsadzie, należy zaangażować dodatkowych rezerwowych woźnych. Podkreślono również że płace oblicza się za 25—26 dni pracy w miesiacu, jednak woźni pracują i w niedzielę i niejednokrotnie w święta, z racji różnych zebrań nauczycielskich, rodzicielskich i t. p. Woźni zmuszeni są również do pracy w godzinach wieczorowych, gdy czynne są świetlice szkolne, jednak wynagrodzenie dodatkowe nie zostało uregulowane. W konkluzji związek domaga się uregulowania tych wszystkich spornych kwestyj, które dotyczą około 350 woźnych w szkołach łódzkich.

Znów strajki. W żydowskiej fabryce Kutnera, dzierżawcy żydowskiej firmy Kestenberg przy ul. Targowej 26, w dniu wczorajszym wybuchł strajk okupacyjny z powodu zatrzymania wypłat robotnikom. W murach fabryki pozostaje ok. 600 robotników. Zaznaczyć należy, że w fabryce Kutnera strajki na tle zatrzymywania wypłat i obcinania zarobków, tudzież odbierania wynagrodzenia za pośrednictwo w pracy zdarzają się bardzo często.

W żydowskiej fabryce Braci Mazur przy ul. Legjonów 13, wybuchł strajk z powodu zatrzymania zarobków robotnikom. Około 120 robotników porzuciło pracę i okupuje mury fabryczne. Inspektor pracy zajął się likwidacją strajku.

U kotoniarzy. Odbyło się wczoraj zebranie strajkujących robotników przemysłu kotonowego. W inspektoracie pracy odbyła się jednostronna konferencja z przedstawicielami strajkujących, którzy przedstawili swoje żądania. Inspektor okręgowy pracy wyznaczył konferencję na dzień 10 bm., tymczasem postanowiono strajk kontynuować do chwili, aż przemysłowcy uznają żądania robotników. Nadal strajkuje 5 500 ludzi.

PO ZAWARCIU UMOWY

Halpert nie honourje stawek.

We fabryce Halperta i S-ki przy ulicy Sejmowej 8 wybuchł strajk wskutek niehonorowania taryfy płac. Strajkujący zwrócili się ze skargą do inspektora pracy, który natychmiast zajął się likwidają zatargu.

Strajk. W farbiarni i wykończalni firmy Walczak przy ul. Wólczańskiej 247, na tle zapłaty za postoje, wybuchł strajk okupacyjny. Mury fabryczne zajmuje 60 ludzi.

Likwidacja strajku chałupników. Na konferencji, odbytej pod przewodnictwem obwodowego inspektora pracy w zarządzie miasta Aleksandrowa, udało się uzyskać porozumienie i zlikwidować strajk 500 tkaczy chałupników, którzy w dalszym ciągu strajkowali od czasu powszechnego strajku włókniarzy. Przedłużenie strajku było dziełem socjalistów, którzy z niewiadomych powodów nie dopuszczali do ugody.

OFIARY KRYZYSU

Znowu samobójstwo starca. W łaźni przy ulicy Kruczej 11 usiłował pozbawić się życia 73-letni Józef Libich, zamieszkały przy ul. Napiórkowskiego 56, który nietylko przeciął sobie żyły u rąk, lecz pchnął się nożem w okolicę serca i ponadto skaleczył się w krtań.

W Rudzie Pabjanickiej przy ulicy Piłsudskiego 98, zatruł się boruma'em bezrobotny 33-letni Józef Pawlak. Desperata znaleźli domownicy bez przytomności. W stanie ciężkim został skierowany do szpitala.

CZY WIECIE, ŻE...

Czy znasz kapelusz Goeperta Na terenie Łodzi znajduje się jedna z najstarszych i największych fabryk kapeluszy w Polsce pod firmą Karol Goeppert, której wyroby znane są ze solidnego wykonania jak i materjału nietylko w kraju, ale i zagranicą. Firma Goepert, wyrabiająca męskie kapelusze wszystkich fasonów i posiadająca na składzie kapelusze od najskromniejszych do reprezentacyjnych, jest **chrześcijańską**, prowadzoną przez znanych fachowców, którzy wyroby swe postawili w rzędzie najlepszych kapeluszy obok „Borsalino fu Lazaro" itp. Firma Goepert ze względu na swój chrześcijański charakter spotykała się z niejedną przeszkodą w postaci tworzenia szkodliwej konkurencji przez małe fabryczki, prowadzone przez ludzi niefachowych, mających tylko na względzie zysk, jednakże w najgorszych chwilach praca fachowa zawsze zwyciężyła, przemysł goepertowski brał górę i obecnie firma ta w dalszym ciągu jest wyrocznią w tej dziedzinie, stosując najmodniejsze fasony kapeluszy itd.

Kapelusz Goeperta to produkt spotykany we wszystkich stolicach świata. Firma ta otrzymała szereg złotych medali, dyplomów i pochwał, co najlepiej dowodzi, że zaufanie, jakie zdobył sobie wśród narodów kapelusz goepertowski, to jedyna zasługa fachowców kierujących tą fabryką.

Nowa siedziba. Jak się dowiadujemy, skład fortepianów, pianin i fisharmonji, prowadzony pod firmą Karol Koischwitz, Spadk. zostanie w dniu 8. b. m. przeniesiony do nowego lokalu, który mieścić się będzie przy ul. Piotrkowskiej 116, front I piętro. Skład instrumentów muzycznych Koischwitzera znany jest na terenie Łodzi jako stara i solidna firma, posiadająca stale najlepszej marki instrumenty, nietylko nowe lecz i używane.

KRONIKA SPORTOWA

Wajsówna w Warszawie. W dniu wczorajszym wyjechała do Warszawy nasza doskonała miotaczka i lekkoatletka Jadzia Wajsówna do Warszawy na dziesięciodniowy kurs przedolimpijski. Kurs ten zaczyna się w dniu 8 maja i skończy się 18. Jak się dowiadujemy, Wajsówna na treningach przed wyjazdem osiągała wspaniałe wyniki, zwłaszcza w rzutach.

Ł. K. S. na mecz z Warszawianką. Na dzisiejszym pierwszym meczu ligowym, gdzie reprezentant Łodzi w Lidze Ł. K. S. spotka się ze stołeczną Warszawianką, łodzianie wystąpią w następującym składzie: Andrzejewski, Galecki, Fligiel, Pegza I, Welnic i Tadeusziewicz, Miller, Wolski, Lewandowski, Sowiak i Król. Jak więc widzimy czerwoni występują z rezerwowym bramkarzem. Warszawianka natomiast przyjeżdża do Łodzi w najsilniejszym składzie z Jachimkiem, Smoczkiem, Zwierzem i Sochaczewskim na czele.

Biegi na przełaj. W dniu 5 bm. odbędą się biegi naprzełaj na następujących dystansach: 3 000 m. dla senjorów, 1 500 m dla junjorów, 800 m dla orlaków. Biegi odbędą się w parku ludowym na Polesiu Konstantynowskim. Zbiórka do lekarza o godz. 9,30 przy ul. Srebrzyńskiej 87 (dojazd 3).

POD PRĘGIERZ

Żydofile defilują. Naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury przy magistracie m. Łodzi p. Waltratus wypożycza kostjumy teatralne, będące własnością miasta, żydowskiemu teatrowi „Rozmaitości" do żydowskiej sztuki „Żyd Züss", za pośrednictwem krawca z Teatru Miejskiego Pytla. Sztukę tę wystawia dyr. żydowskiego teatru „Rozmaitości" Milsztajn w związku ze zbliżającemi się świętami żydowskiemi p. Milszowa właścicielka nieruchomości przy ul. Wólczańskiej 137 w dniu ub. mies. zaangażowała do naprawy okien w swym domu Żyda, pomimo, iż dotychczas te roboty wykonywał chrześcijanin. Uczennica Szkoły zawodowej Jadwiga Nowotczyńska, zam. przy ul. Obywatelskiej 41, jak również syn dyr. szkoły Przemysłowo-Technicznej, ul. Żeromskiego, oraz p. Stanisław Płonka, ul. Nawrot 35, fotografowali się u Żyda Laksa przy ul. Zamenhofa i tam oglądać można ich podobizny wystawione w gablotce; p. Ekiert z ul. Wólczańskiej wszelkie roboty malarskie w swoim domu powierza Żydowi, pomimo, iż zna wielu malarzy chrześcijańskich; małż. Wiśniewscy, zam. przy ul. Fijałkowskiej 13 i tamże zamieszkały p. Olejnik Bronisław zakupują wszelkie artykuły spożywcze u Żydów, przechodząc obok sklepów należących do chrześcijan; p. Wieczorkowa właścicielka domu przy ul. Fijałkowskiej 11 kupuje śledzie u Żyda; p. Michałowicz Stanisława właścicielka domu przy ul. Pięknej kupuje pasze dla bydła u Żydów zaś w mięso zaopatruje się w żydowskiej jatce.

Zamieszczony w jednym z poprzednich numerów „Orędownika" p. Bończyk, jakoby był Żydem, dostał się na łamy naszego pisma omyłkowo, piekarnia p. Bończyka przy ul. 11 Listopada 74 jest firmą czysto chrześcijańską; p. Adamczewska z 11 Listopada, właśc. pracowni gorsetów wyjaśnia nam, że tylko materjały, których **nie można** dostać w źródłach chrześcijańskich kupuje u Żydów.

W Nowem Złotnie pod Łodzia znajduje się trzech upartych żydofilów, którzy nie pomni na to, że popierając Żydów narażają polski handel i przemysł na upadek. I tak p-two Wernerowie właściciele domów i sklepu spożywczego nie tylko, że artykuły spożywcze do swego sklepu zakupują u Żydów ale w materjały włókiennicze zaopatrują się u Żyda Wolkowicza w Aleksandrowie, pozwalając Żydowi temu na przychodzenie po raty w niedzielę

Dziś, w niedzielę o godz. 10 przedpołudniem w sali Tow. Spiewaczego przy ul. Senatorskiej 26 odbędzie się wielkie zebranie Stronnictwa Narodowego na którem referaty wygłoszą prelegenci z Warszawy na temat „Komunizm awangardą wojującego żydostwa". Wstęp tylko za okazaniem legitymacji członkowskiej.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2 745, d 1 790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,15.

1. DOMY-PARCELE

Dom
nowobudowany pięć lokatorów, ogród tysiącpięćset metrów, wpł. 10 000 złotych. Bioch, Poznań, Al. Marcinkowskiego 15. zd 29 845

Gościniec
20 mórg buraczanej, budynki, inwentarze kompletne, sala, 15 000 wpłaty 12 000. Kłos, Gniezno, Lecha 4. ng 8 921

Uwaga
Kamieniece, domy, wille, gospodarstwa, majątki, załatwia tanio śpiesznie Minta, Poznań, Słoneczna 59. zd 29 684

Kamienica
masywna, dwa składy, dużym ogrodem owocowym, dochód 6000 rocznie. Cena 39 000, wpłaty 25 tys. Olszewski. Poznań. Cieszkowskiego 9 m. 2. zd 30 811

Kamienice
domy, wille, majątki, gospodarstwa, tartaki, wiatraki, parcele tanio poleca Błoch, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 15. zd 29 237

Dom
Jarocinie nowy masywny, ogrodem (dobre miejsce dla rzeźnika-piekarza) 6.600 Otręba Jarocin Kilińskiego 2. zd 30 888

Gdynia! Tanie parcele
budowlane, podmiejskie, zatwierdzone przez Komisarjat Rządu, poleca Towarzystwo Terenowe, Rumja-Zagórze, przy dworcu. zd 27 487

2
morgi buraczanej przy Jarocinie dom nowy masywny 9×8 tanio 5.250 Otręba Jarocin, Kilińskiego 2. zd 30 884

Dom
w Jarocinie nowy masywny, chlew, stodółka, morga ogrodu. Cena 4.500 Otręba Jarocin Kilińskiego 2. zd 30 882

Kamienica
nowa, przy Poznaniu, 2.520 dochód 18.000 wpłaty 7.000 reszta amortyzacja. „Pawilon". Poznań Focha 15. zd 30 684

Dom
w Jarocinie nowy piętrowy, chlew morga ogrodu. Cena 8.500 zł. Otręba Jarocin Kilińskiego 2. zd 30 881

6. OŻENKI

Wdowiec
lat 48, właściciel domu mieszkalnego i składu szuka żony. Zgłoszenia Agentura Kurjera Pozn. Leszno. n 9015

Przystojny
kawaler 28 zdolny rzemieślnik samodzielny poślubi sympatyczną pannę, wdówkę. — Posag niekonieczny. Oferty Orędownik, Poznań zd 30 348

Wdowiec
poszukuje panny lub wdowy do lat 40, bezdzietny, celem ożenku. Dla wspólnego dobra pożądane cośkolwiek gotówki. Oferty Orędownik, Łódź pod „Katolik".

Kawaler
kupiec, przemysłowiec, 32, szuka bezpośrednio przystojnej, inteligentnej, wzorowej panny, celem ożenku. Oferty Orędownik, Poznań zd 30 397

Kawalera
w wieku od 40—50 pragnie pojąć starsza sierota, posiadająca 3.000 zł. Pierwszeństwo mają stali robotnicy. Oferty Orędownik, Poznań zd 30 613

2. PIENIĄDZ

1 000,—
złotych włożę do interesu jako wspólnik. Oferty Orędownik — Łódź pod „KK". n 9 055

Wspólnika
z gotówką do rozszerzenia zaprowadzonej palarni poszukuję. Fachowość niekonieczna. Palarnia kawy, Pniewy, Wroniecka 4.

7. SPRZEDAŻE

Baczność odsprzedawcy
szczepiny, winogron amerykańskich 10 odmian, krzaczek złotówkę. Przesyłka pocztowa. Piszcie Zgierz, Pijanowski.

Dom
masywny z chlewem, stodołą i ogrodem na sprzedaż Agenci wykluczeni. Agentura Orędownika Rawicz. n 8 125

Dobrze
zaprowadzony skład, warsztat rowerów, powiatowe miasto sprzedam spowodu choroby 2.000 zł. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 30 582

Magle
ręczne, motorowe poleca fabryka mebli B. Kapczyński Łódź, Porzeczna 33 n 7096

Sprzedam
gater zupełnie w dobrym stanie szerokość ramy 55 cm Wiadomość: Zgierz ul. Sienkiewicza 13 n 7099

Żwir
i piasek. Żwirownia Kobylepole, konkurencyjne, loco budowla lub na miejscu. Ciecior, Chartowo-Poznań. zdg 30 493/4

80 pszennej
murowanemi budynkami, inwentarzem, 17 000 wpłaty 5 000 reszta amortyzacja. Piwiński, Poznań, Wielkie Garbary 14 kawiarnia. zd 30 554

92
morgi, budynki, inwentarz spiesznie sprzedam, cena 16 000. L. Płocieniak, Nekla, pow. Środa. zd 28 622

Osady
rentowe parcelacji polskie. Banku Rolnego poszukuje sprzedaje korzystnie. „Włościanin Polski", Poznań, Nowa 11. zd 30 487

Belki
kantówke, łaty, szalówke polecają korzystnie Młyny i Tartaki Dębienko, p. Steszew, telefon 6. zdg 28 568/9

Sprzedam
w całości lub częściowo 2 morgi ziemi z zabudowaniem w dobrym stanie, oraz 3 morgi ziemi w tem plac pod budowę, w mieście przy ruchliwej ulicy. Cena podług ugody. Zgłoszenia Gostyń (Wlkp) Poznańska 28 zd 30 181

Sprzedam
lub zamienię na gospodarstwo dom piętrowy, restaurację, składem rynku na prowincji. Oferty Orędownik, Poznań zd 30 301

Osada
rentowa, pszenna ziemia, dużej wsi, zagospodarowane sprzedam. Dobra lokata kapitału. „Włościanin Polski", Poznań, Nowa 11. zd 30 486

Korzystnie
skład spożywczy Poznaniu, maglem, szopa, towarem sprzeda — objęcie około 1 200. „Włościanin" Poznań, Nowa 11. zd 30 485

MORITURI-ZIARNA
NA MYSZY
MORITURI-PASTA
NA SZCZURY
ŻĄDAĆ W APTEKACH, DROGERJACH, I SKŁADACH APTECZNYCH
FABRYKA UNIVERSUM POZNAŃ

ng 7296/7

Gospodarstwo
15 mórg, budynki masywne, inwentarze, bez długu 5 500 sprzeda Kłos, Gniezno, Lecha 4. ng 8 926

Gospodarstwo
140 mórg prywatne, budynki, inwentarze kompletne 23 000, wpłaty 15 000 sprzeda Kłos, Gniezno, Lecha 4. ng 8 925

Gospodarstwo
60 mórg buraczanej, zabudowania inwentarze kompletne 14 000,— wpłaty 7 000,— sprzeda Kłos, Gniezno, Lecha 4. ng 8 923

200
mórg buraczanej, budynki, inwentarze kompletne, blisko miasta, wpłaty 30 000 sprzeda Kłos, Gniezno, Lecha 4. ng 8 924

Prywatne
80 mórg pszennej, budynki masywne, inwentarze 16 000, wpłaty 10 000 sprzeda Kłos, Gniezno, Lecha 4. ng 8 922

Dom
masyw. chlew, stodółka, bez długu, 2 morgi sprzedam. Zgłoszenia agentura Orędownika, Steszew. zd 30 203

Transmisję
z łożyskami, mało używaną sprzedam. Oferty Orędownik, Poznań zd 29 134

Skład
kolonjalny Jarocinie dobrze prosperujący, mieszkaniem, towar, urządzenie 2 000 dzierżawa 40. — Otręba Jarocin Kilińskiego 2. zd 30 886

Sprzedam
korzystnie 2 domy, duży ogród, przy kościele, gimnazjum w Trzemesznie. Zgłoszenia Wolff — Trzemeszno. ng 9007

Windę
budowlaną trybową 2 biegi jak nową okazyjnie sprzedam. Oferty Orędownik Poznań zd 30 809.

Fortepian
skrzydło sprzedam. Cena 350 zł. Oferty Orędownik, Gniezno 363 ng9035

Dom
czynszowy w Gnieźnie, składem, garażem sprzedam, zamienię na mniejsze lub większe gospodarstwo dopłata bez obciążeń. Zgł Kurjer Pozn. Gniezno 380. ng9029/30

Warsztat
ślusarski i kowalski sprzedam — najchętniej w całości. Oferty: Ślusarnia Nakło ul. Staszica 2. ng 3033

Skład bławatów
konfekcji towarów krótkich zaprowadzony, dobrze prosperujący miasto, powodów rodzinnych zaraz sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 30 892/3

Dom
parterowy sprzedam zaraz. Nadaje się na każde przedsiębiorstwo. Interes istniejący 40 lat. Anieszka Langoszowa. Książ Dąbrowskiego 1. ng 8823

Dom
murowany jednopiętrowy 6 pokoi do sprzedania. Pabjanice, ul. Łąkowa. Wiadomość Orędownik — Pabjanice. n 9 057

Place
do sprzedania Ruda Pabjanicka, Ksawerowska-Wiejska. Wiadomość Łódź, Zgierska 26. Szulc, oraz Ruda Pabjanicka, Chłodna 7. Staszewski. n 9 058

Piekarnię
centrum Gdyni, nowocześnie wybudowaną odstąpię. Potrzebne 15 000. „Silesia", Słupecka 14. n 8 184

11. KUPNA

Tokarkę
dobrym stanie, toczenie 1—1.50 mtr. w żelazo. Oferty agencja Orędownika, Oborniki. Czarnkowska. ng 8870



ng 7263/4

Majątków
100—150 mórg ziemi pszennej, poszukuje przy wpłacie 20, 25, 30.000 Otręba, Jarocin, Kilińskiego 2 zd 30 887

Cukiernię
z mieszkaniem, kilka lat, dobrze prosperującą, w centrum miasta spowodu przejęcia innego przedsiębiorstwa od zaraz odstąpię. — Zgłoszenia Kurjer Poznański, Gniezno 375 ng 9027/8

Wynagrodzę
kto wskaże chrześcijaninowi odpowiednią miejscowość na skład rowerów warsztatem. Oferty Kurjer Poznański zdg 30 829/30

Kiosk
w dobrym punkcie lub skład spożywczy kupię zaraz śpiesznie. — Oferty podaniem ceny Orędownik Poznań zd 30 812.

18. DZIERŻAWY

Wydzierżawię
restaurację z pełnym wyszynkiem, obrót 20 000, objęcie 3 000 w rynku, prowincja. Oferty Orędownik, Pozna zd 30 302

Dzierżawy
poszukuję 80—100 mórg, bez żywego, martwego inwentarza. — Agenci wykluczeni. Tietz, Orędownik, Oborniki. ng 8994

Poszukuję
dzierżawy piekarni od zaraz. Zgłoszenia do Orędownika, Poznań zd 30 888

Piekarnia
kolonjalka dobrze zaprowadzone, z towarem urządzeniem objęcie — 1,200 (dzierżawa 45) Otręba Jarocin Kilińskiego 2. zd 30 885

100—200 mórg
wydzierżawię. Za inwentarz dam 2 parcele na Osiedlu w Poznaniu resztę gotówka. Oferty Kurier Średzki, Środa. ng 9024

23. ROZMAITE

Zamienię
gospodarstwo 75 mórg pszennej ziemi mieście na dom domek Poznaniu. „Włościanin", Poznań, Nowa 11. zd 30 489

Grzebień
ondulacyjny onduluje krótkie i długie włosy, oszczędza czasu fryzjera, pieniędzy. Sprzedaje drogerja Kucharskiego Poznań, Podgórna 6 zd 30 672

Nieczystości
cery, wągry, piegi, pryszcze usuwa oraz udelikatnia niezrównany mój „Krem kwiatowy". Drogerja Kucharski, Poznań, Podgórna 6. zd 30 671

Nie pożałujesz
spróbować „Nargillo", który rzeczywiście odzwyczaja od palenia tytoniu natychmiast. Sprzedaje drogerja Kucharskiego, Poznań, Podgórna 6. zd 30 670

Kapeluszę
czyści, fasonuje. Nowe na zamówienia, mistrz kapeluśniczy Ludwik Janik, Pabjanice, Kopernika 17. n 9 056

Wytwórnia
luster Łódź, ulica Pabjanicka 1 przyjmuje obstalunki na wyroby lustrzane, odświeża i przerabia stare. n 9 060

Krawiec
damski, Władysław Kaczmarek, Łódź, Przejazd 33, wykonuje zamówienia podług ostatnich mód. n 7 683

Smaczne
gospodarskie obiady wydaje Stowarzyszenie Sług Katolickich — Łódź, Piotrkowska 103 i Przejazd 28. n 9 062

Przeźrocza
kinowe (deja pozytywy) reklamowe, propagandowe i techniczne wykonuje K. Polesz, Katowice 11, Cynkowa 23. n 9 016

26. SZUKA POSADY

Kaucja
500 na posadę pisarza, inkasenta, inną. Wykształcony kawaler. — Oferty agentura Orędownika, Września, Poznańska 28. ng 8 916

Posady
woźnego, inkasenta, stróża, portjera poszukuję. Kaucja 700 zł. Zgłoszenia agencja Kurjera Poznańskiego, Krotoszyn. ng 8 991

Urzędnik
gospodarczy, młodszy, ukończona szkoła rolnicza, 3-letnia praktyka poszukuje posady. Orędownik — Oborniki, Czarnkowska ng 8992

Uwaga
Tanio wykonuję plany budowy, szkice przeróbek składów, obliczenia. Przyjmuję prace kreślarskie. Oferty Orędownik, Poznań zd 30 609

Ogrodnik
młodszy poszukuje posady zaraz, względnie później. Dobre świadectwa. Łaskawe zgłoszenia Orędownik, Oborniki, Czarnkowska. ng 9008

Samodzielna
gospodyni przyjmie pracę od zaraz w solidnej rodzinie. Oferty Orędownik Łódź pod „Uczciwa". n 9 059

27. WOLNE MIEJSCA

Potrzebuję
2 pomocników krawieckich do konfekcji damskiej. Zgłoszenia „Par" Katowice, pod nr. 4 352. P 3 714-14.35

Zastępcy
obwodowi, zdolni organizatorzy do poważnych transakcyj, poszukiwani zaraz. Praca stała, możliwa także pobocznie, kilka godzin dziennie. Oferty Gdynia, skrytka 186. zd 30 362

Czeladnik
piekarski dzielny w swym zawodzie, kaucja 300,— zł potrzebny. Oferty Orędownik, Poznań zd 30 438

Wspólnik
inkasent do zakupów na prowincje z gotówka 800.— Oferty Orędownik, Poznań zd 30 469

Pań
oraz Panów do akwizycji (zbierania ogłoszeń), stały, dobry zarobek poszukuje zaraz Oferty Orędownik, Poznań zd 30 564

Agenci
domokrążni poszukiwani, dobry zarobek, stała praca. Łódź, Pomorska 23. n 9 061

programy radjowe

OGÓLNOPOLSKIE

Poniedziałek, 6 kwietnia.

6.30 audycje poranne: **6.50** koncert poranny w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.: **11.57** sygnał czasu: **12.25** „Na wiosnę" — koncert su: — **12.03** dziennik południowy: **12.25** „Na wiosce" — koncert w wyk. Ork. Kameralnej z Krakowa: **15.10** chwilka gospodarstwa domowego: — **15.15** wiadomości o eksporcie polskim. (Wilno nadaje aud. lok.): **16.00** lekcja języka niemieckiego: **16.15** chór „Lutnia-Macierz" pod dyr. Jerzego Kołaczkowskiego (ze Lwowa): **16.30** Teatr Wyobraźni: fragment słuchowiskowy: „Biały mnich" Edwarda Marquiny, w przekładzie z hiszpańskiego i opracowaniu dr. Stefana Essmanowskiego: **16.50** „Minuta poezji": Wiersz Juljusza Słowackiego „Radujcie się. Pan Wielki narodów nadchodzi": **16.55** „Latający uniwersytet" — pogadanka: **17.10** współczesna polska muzyka fortepianowa w wyk. Maryli Jonasówny: **17.40** „Walka człowieka ze szkodnikiem — owadem" odczyt z Wilna: **17.50** „Paryż" — film radiowy. Audycja muzyczna Jerzego Tepy (ze Lwowa): **18.55** pogadanka aktualna: **20.00** audycja żołnierska: **20.30** trio salonowe P. R. W przerwie o godz. **20.45** dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej": **21.15** „Na wysokiej połoninie" — audycja literacko-muzyczna poświęcona Huculszczyźnie: **22.00** koncert symfoniczny w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. Mieczysława Mierzejewskiego oraz Józefa Madeja (klarnet).

Wtorek, 7 kwietnia.

6.30 audycje poranne — pobudka do gimnastyki: **6.34** Programy lokalne: **7.20** Dziennik poranny; **7.30—8.00** Programy lokalne: **11.57** Sygnał czasu: **12.03** Dziennik południowy: **12.15** Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych): „Śpiewajmy piosenki": **12.35** Koncert Ork. Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa): **13.10** Chwilka gospodarstwa domowego: **13.15** „Z rynku pracy: **15.15—15.20** Wiad. o eksporcie polskim (Wilno nadaje aud. lok.) **15.30** Trio salonowe (z Poznania): **16.00** Skrzynka P. K. O.: **16.45** „Cała Polska śpiewa": **17.00** „Skarby Polski: „Człowiek na ziemiach naszych: lud śląski" odczyt (z Katowic): **17.15** Koncert muzyki lekkiej w wyk. Ork. R. P. pod dyr. Mieczysława Mierzejewskiego: **17.45** Encyklopedja mówiąca — inż. Stanisław Broniewski (z Krakowa): **17.55** Muzyka religijna w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego pod dyr. Ks. Dr. Wacława Gieburowskiego (z Poznania): **20.00** „Holender - Tułacz" — opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. — Transmisja z Teatru Wielkiego. Obsada: Holender — Eugenjusz Maj, Senta — Franciszka Platówna, Marja — Halina Stecka, Eric — Tadeusz Bewal, Daland Edward Bender, Sternik — Jan Tysiak, oraz orkiestra i chór Opery Warszawskiej pod dyr. Adama Dołżyckiego. Reżyserja: Zygmunta Zaleskiego. W przerwie I-ej Dziennik Wieczorny. W przerwie II-ej „Obrazki z Polski współczesnej."

KRAJOWE

Poniedziałek, 6 kwietnia.

Warszawa — 6.50 Muzyka (płyty): **15.20** Przegląd giełdowy: **16.15** Krótki koncert francuskiej muzyki symfonicznej (płyty): **18.30** O twórczości poetyckiej ks. Biskupa Bandurskiego — Szkic literacki Tadeusza Sobolewskiego (ze Lwowa): **18.55** Skrzynka rolnicza: **22.45** „O kobiecie polskiej" — odczyt w jęz. angielskim: **23.05** Muzyka salonowa (płyty).

Poniedziałek, 6 kwietnia.

Katowice — 12.15 audycja dla szkół: **13.15** „Od rapsodji węgierskiej do wiedeńskiego walca" (płyty): **15.30** koncert popularny z płyt: **16.00** pog.: „Źli ludzie nie śpiewają pieśni": **18.30** solo flet i duet fotrep. (płyty): **23.05** arje włoskie i płyty.

Poniedziałek, 6 kwietnia.

Kraków — 12.15 chwila wiolonczeli (płyty): **13.15** południowy koncert popularny (płyty): **15.30** utwory charakterystyczne i salonowe z płyt: **18.30** skrzynka dla dzieci: **18.45** odczyt: Jak żacy szkolni w biedzie sobie radzili?": **19.05** muzyka z płyt: **23.05** pop. koncert (płyty).

Poniedziałek, 6 kwietnia.

Łódź — 12.15 muzyka z płyt: **13.15** najsłynniejsze głosy świata (płyty): **15.30** muzyka lekka z płyt: **18.30** aud. dla dzieci: **18.40** „O wszystkiem potroszku": **18.45** i **19.05** muzyka z płyt: **23.05** muzyka salonowa zesp. H. Adamskiej.

Poniedziałek, 6 kwietnia.

Lwów — 12.15 rep.: „Wracam na Wołyń": **13.15** muzyka popul. i lekka z płyt: — **15.30** Sonaty Beethovena z płyt: **18.30** skrzynka dla dzieci: **18.40** monologi muzyczne (płyty): **23.05** wieczorem — muzyka z płyt.

Poniedziałek, 6 kwietnia.

Toruń — 12.25 Amelita Galli-Curci śpiewa z płyt: **13.15** od Suppe'go do Kalmana (płyty): — **15.30** orientalne tematy operowe (płyty): **18.30** rozmowa ze słuchaczami: **18.45** chwilka społeczna: **18.50** „Marsz weselny" Mendelssohna (ork. symf.): **23.05** „Na dobranoc" (płyty).

Wtorek, 7 kwietnia

Warszawa — 16.15 krótki koncert muzyki francuskiej symf. z płyt: **18.30** ze Lwowa: **18.35** skrzynka rolnicza: **22.45** odczyt w j. angielskim: „O kobiecie polskiej": **23.05** muzyka salonowa z płyt.

Wtorek, 7 kwietnia

Katowice — 13.20 utwory symf. Czajkowskiego z płyt: — **16.15** z Warszawy: — **18.30** rep. „Jak szkoła przygotowuje do życia": **18.45** A. Piccaver śpiewa arje (płyty): **19.00** feljeton sportowo-turystyczny: **22.45** pog. „Jan Sabała-Krzeptowski": **23.05** koncert popularny z płyt.

Wtorek, 7 kwietnia

Kraków — 13.20 z różnych stron (płyty): **16.15** z Warszawy: **18.30** rozmowa z radjosłuchaczami: **18.40** „O wszystkiem potroszku": **18.45** krótki koncert solistów z płyt: **22.45** łódzkie minuty literackie: **23.05** muzyka salonowa w wyk. H. Adamskiej.

Wtorek, 7 kwietnia

Lwów — 13.20 koncert popul. z płyt: **16.15** Haydn: Symf. „Z uderzeniem w kotły" (płyty): — **18.30** szkic literacki: **18.45** rec. fortepianowy H. Guensberga: — **22.45** minuty literackie: — **23.05** utwory Ketelbey'a z płyt.

Wtorek, 7 kwietnia.

Toruń — 13.20 „Wszystkiego potrochu" (płyty): **16.15** słynni pianiści grają utw. Liszta (płyty): **18.30** odczyt: „Toruń — miasto Jego Królewskiej Mości": — **18.45** symf. niedokończona Schuberta, symf. h-mol (płyty): **19.00** skrzynka rolnicza: **22.45** i **23.05** muzyka popularna z płyt.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na poniedziałek:

17.00 Frankfurt. Utwory na wiolonczelę i fortepian. **Moskwa. (Kom.).** Recital śpiewaczy: **17.10 Wiedeń.** Pieśni i arje. **17.15 Rzym** Recital skrzypcowy. **Koszyce.** Muzyka cygańska. **17.30 Budapeszt.** Pieśni węgierskie. **17.40 Praga.** Recital fort. Mikelki. **17.50 Lipsk.** Wesołe popołudnie.

18.30 Budapeszt II. „Parsifal" —opera Wagnera (akt I i II). Tr. z Opery. **Radio Paris.** Koncert ork. symf. **18.45 Lipsk.** „Kantata miłosna".

19.15 Strasburg. Muzyka hiszpańska. **Berlin.** Muzyka fortepianowa. **19.25 Hamburg.** Pieśni Loewego. **19.30 M. Ostrawa.** Muzyka lekka. **Koszyce.** Muzyka lekka. **Anglja (Nat. Progr.).** Utwory prof. Schumanna

20.00 Praga. Koncert chóru dziecięcego. **Bratislawa.** Muzyka lekka. **20.10 Koenigsw.** Koncert popularny **Królewiec.** Muzyka lekka. **Kolonja.** Koncert poniedziałkowy. **Wrocław.** Koncert ork. wojsk. **Berlin.** Melodje wiosenne. **Sztutgart.** „Der Vatter aus Dingsda" — operetka Kuennekego. **20.25 Bukareszt.** Kwartet Brahmsa. **20.35 Rzym.** Koncert wieczorny z udz. Enzo de Muro Lomanto (śpiew). **20.50 M. Ostrawa.** Koncert kwartetu wokalnego.

21.00 Anglja (Nat. Progr.). — „Variations serieuses" — Mendelssohna. **Bruksela franc.** Koncert ork. symf. **21.15 Anglja (Reg. Progr.).** Muzyka tan. **21.25 Wiedeń.** Wesołe melodje. **21.30 Wieża Eiffla.** Festival Gauberta. **Strasburg.** Koncert zesp. Wiener Saengerknaben. **21.40 Kolonja.** „Przygody sowiździrzała" — poemat symf. Ryszarda Straussa pod dyr. Kompozytora. **21.45 Radio Paris.** Koncert kameralny.

22.00 Stockholm. Koncert kameralny. **22.10 Koenigsw.** Nocna muzyczka. **Wrocław.** „Dobrej nocy" — koncert ork. **Budapeszt.** Koncert symfoniczny. **Berlin.** Koncert solistów. **22.40 Medjolan.** Muzyka taneczna.

23.00 Kopenhaga Muzyka taneczna. **Koenigsw.** „Prosimy do tańca". **23.30 Anglja (Reg. Progr.)** Muzyka tan. **23.45 Radio Paris.** Muzyka tan. **Wiedeń.** Fragmenty operowe Beethovena. **Anglja** Nat. Progr.). Muzyka lekka.

24.00 Frankfurt. Konc. nocny

Na wtorek

17.20 Praga. Muzyka hiszpańska: **17.35 M. Ostrawa.** Pieśni Schuberta: **17.50 Bratislawa.** Utwory fort. Liszta.

18.00 Wrocław. Muzyka popularna: **Monachjum.** Muzyka wieczorna: **18.30** Radio Paris. Koncert ork.: **Budapeszt.** Recital wiolonoz.

19.00 Frankfurt. Koncert na fort. i ork. M. Trappa w wykon. komp. (fort.): **Kolonja.** Preludja Chopina: **19.10 Lipsk.** Pięć sonetów Pembaura: **Praga.** Wesołe piosenki ludowe: **Bratislawa.** Recital wiolonez.: **19.15 Monachjum.** Koncert ork.: **19.35 Budapeszt.** Recital for.: **19.40 Brno.** Koncert radjoork.: **19.50 Anglja (Reg. Progr.)** Koncert ork. mandolin.

20.00 Wiedeń. Mistrzowie operetki klasycznej: **Stockholm.** Koncert orkiestrowy: **20.10 Frankfurt.** Koncert rozrywkowy. **Koenigswust.** „Prosimy do tańca": **Kolonja.** „Głosy wiosny". **Królewiec.** Koncert wieczorny. **Monachjum.** „Cyrk i variete". **Berlin.** Koncert Schubertowski. **Hamburg.** „Maj maskowy" — opera Verdiego: **20.25 Bukareszt.** Koncert symf.: **20.35 Rzym.** „La Farsa amorosa" — opera Zandonaiego: **20.50 Bratislawa.** Muzyka lekka.

21.00 Anglja. (Nat. Progr.) Recital skrz. Flescha: **21.20 Koszyce.** Recital śpiewaczy: **21.30 Anglja.** (Reg. Progr.) Koncert radjoork.: **21.45 Radio Paris.** Wieczór piosenek dawnych i nowych.

22.00 Stockholm. Koncert rozrywkowy: **22.10 Wiedeń.** Muzyka organowa: **22.15 Budapeszt.** „Parsifal" — opera Wagnera (akt III): **22.30 Anglja (Reg. Progr.)** Muzyka tan. **Wrocław.** Muzyka taneczna. **Lipsk.** Muzyka nocna: **22.45 Medjolan.** Muzyka taneczna. **Monachjum.** Muzyka taneczna. **Hamburg.** Muzyka lekka i ludowa: **22.50 Kopenhaga.** Muzyka taneczna.

23.15 Wiedeń. Muzyka popularna: **23.30 Anglja (Reg. Progr.)** Muzyka taneczna. **Anglja** (Nat. Progr.) Serenady: **23.45 Radio Paris.** Muzyka taneczna.

24.00 Sztutgart. Koncert nocny. Utwory Pergolesego.

Humor zagraniczny



Nie ziewać w obliczu akrobatów!

ORĘDOWNIK
WYCHODZI CODZIENNIE Z DATĄ NA DZIEŃ NASTĘPNY

Centrala: Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149
Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25
W niedziele, święta i późnym wieczorem: 35-24, 40-72

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 81. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania.
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Przedpłata: miesięcznie przy 7-miu wydaniach tygodniowo z odbiorem w agenturach 2,35 zł. Za odnoszenie do domu odpow. dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2,94 zł, kwartalnie 7,01. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 5.00 zł 6 wydań tygodniowo. — Zamówienia pocztowe należy uskuteczniać do 25. każdego miesiąca w urzędach pocztowych lub wprost w centrali Orędownika.

Ogłoszenia i reklamy: Na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr., na stronie 4-tej 50 gr., na stronie 2-giej 60 gr., na stronie wiadomości lokalnych 100 gr. od jednołamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów, w tem 6 nagłówkowych (drukowanych tłusto): słowo nagłówkowe 15 gr., każde dalsze słowo 10 groszy. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstała wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada. Ogłoszenia są płatne zgóry.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.



52)

Powieść z angielskiego przez E. L. Bulwera

Streszczenie:

Na ulicach Pompei spotykają się dwaj przyjaciele, Diomed i Klaudjusz, którzy wybierają się na ucztę do Glauka. Przyjaciele filozofując naprzemian o sztuce i miłości, zachwycają się urokiem i powabem Pompei, a nie szczędzą ostrych słów Rzymianom, naśladującym niezręcznie Ateńczyków.

Glaukus opiekuje się śliczną lecz nieszczęśliwą, bo niewidomą niewolnicą, Nidją, sprzedającą kwiaty, która była na służbie Stratoniki, żony karczmarza w dzielnicy gladjatorów.

Na uczcie u Glauka czas upływa przy dźwiękach muzyki, na różnych grach i dyskusjach o filozofji, literaturze i miłości. Glaukus wyznaje swym przyjaciołom, że kocha piękną cudzoziemkę, Jonę, przybyłą niedawno do Pompei. Brat Jony Apaecides pod wpływem chytrego i podstępnego Egipcjanina Arbacesa poświęcił się kapłaństwu w świątyni Izydy. Owładnąwszy sercem i umysłem Apaecidesa, Arbaces, występując w roli rzekomego „przyjaciela", usiłuje wkraść się w łaski pięknej Jony i zdobyć jej serce. Na przeszkodzie chytrym zamysłom Egipcjanina staje Glaukus, który kocha i ubóstwia Jone a szlachetna Greczynka odwzajemnia miłość swego rodaka. Arbaces za wszelką cenę usiłuje poróżnić Jonę z Glaukiem i nie cofa się nawet przed najbrudniejszemi i najnikczemniejszemi intrygami.

Glaukus, wstrząśnięty katuszami nieszczęśliwej Nidji, wykupuje ją z rąk oprawców, okrutnej Stratoniki i jej męża, karczmarza Burbo. Nidja obdarzona wolnością staje się odtąd towarzyszką Glauka i Jony. Tymczasem chytry Arbaces, spotwarzywszy swego rywala przed Joną, zaprasza piękną Greczynkę do swego domu. Nie przeczuwając podstępu Jona przyjmuje zaproszenie i pewnego wieczora przekracza próg pełnego przepychu i zbytku mieszkania Arbacesa. Nidja dowiedziawszy się o tem, biegnie pośpiesznie do brata Jony Apaecidesa, aby ostrzec go przed niebezpieczeństwem, jakie grozi siostrze.

Apaecides biegnie do mieszkania Arbacesa, gdzie właśnie podstępny Egipcjanin usiłuje usidlić Jonę. W ostatniej chwili wpada Glaukus, powiadomiony przez Nidję. Między rywalami zawrzała zawzięta walka, któraprzybrałaby niechybnie groźny obrót dla Glauka i Apaecidesa, gdyby nie nagły wstrząs podziemny. Arbacas runął na ziemię, przygnieciony posągiem bogini.

Po tem zdarzeniu Apaecides pod wpływem Nazarejczyka Olinta udaje się na tajne zgromadzenie chrześcijan, gdzie zapoznaje się z wzniosłą i piękną nauką Chrystusową.

Tymczasem Arbaces knuje zemstę. Przychodzi mu z pomocą przypadek. Oto bowiem piękna, lecz płocha Julja, córka bogatego Diomeda, podkochuje się w Glauku i postanawia dla zaspokojenia swej próżności oderwać go od Jony.

Arbaces udaje się razem z Julją do czarownicy, mieszkającej w jaskini u stóp Wezuwjusza. Poprzednio schronili się tam przed burzą Jona i Glaukus, na którego w trakcie kłótni czarownica rzuciła przekleństwo. Julja otrzymuje od czarownicy rzekomy „napój miłosny", który naprawdę jest silną trucizną.

Podczas uczty u Diomeda Nidja wykrada Julji „napój miłosny" i wlewa go do wina, którem częstuje Glauka. W ten sposób Nidja chce zdobyć serce Glauka. Pod wpływem strasznej trucizny Glaukus popada w stan zaćmienia umysłowego i z domu Diomeda wybiega do świętego gaju. Tam okrutny Arbaces morduje brata Jony, Apaecidesa i korzystając z obecności nieprzytomnego Glauka wskazuje na niego jako na mordercę. Tymczasem w Pompei odbywają się przygotowania do wielkich igrzysk cyrkowych. Senat pod naciskiem pospólstwa, domagającego się ofiar dla lwa i tygrysa, skazuje nieszczęsnego Glauka i chrześcijanina Olinta na śmierć na arenie cyrku.

— Bóg sprawiedliwy nie opuszcza swoich stworzeń za ludzką ułomność. Bóg pełen miłosierdzia potępia tylko tych którzy nie żałują za grzechy

— Zdaje mi się jednak, że w chwili gniewu Boskiego, zostałem uderzony niepojętem obłąkaniem, nadprzyrodzonem szaleństwem, którem władza ludzka nie mogła mnie dotknąć.

— Jak Bóg i Syn Jego są w niebie, tak są złe duchy na ziemi — odpowiedział Nazarejczyk — a ponieważ nie wyznajesz pierwszych, ci ostatni mogli mieć władzę nad tobą.

Glaukus nic nie odpowiedział na to, i nastąpiło kilka chwil milczenia. Wkońcu rzekł Ateńczyk głosem zmienionym i słabym:

— Chrześcijaninie, czy prawidła twojej wiary uczą, że umarli żyją drugie życie, że ci, co się tutaj kochali, są na tamtym świecie złączeni, że dusza nasza poza grobem przedziera się przez śmiertelne mgły świata?

— Nie wierzę w to Ateńczyku, nie, lecz jestem tego pewny; a ta błoga i czarowna pewność odwagę moją utrzymuje w tej chwili. O, Cylleno, — rzekł Olint tonem namiętnym — małżonko serca mojego! Tyś mi wydartą została w pierwszym miesięcu naszego połączenia się, lecz teraz ujrzę cię, i to za niewiele chwil. Przybywaj dobroczynna śmierci, ty mi utorujesz drogę do nieba i do niej!

Ta nagła oznaka czułości ludzkiej, dotknęła najczulszej strony duszy Greka. Po raz pierwszy dla towarzysza niedoli doznał większego współczucia niż to, jakie wznieca wspólność nieszczęścia.

— Tak jest — odezwał się dalej Chrześcijanin z świętym zapałem — nieśmiertelność duszy, zmartwychwstanie, połączenie umarłych, są to, wielkie zasady wiary naszej, wielkie prawdy, które sam Bóg chciał objawić i przyświadczył śmiercią swoją za ich rzetelność. Nie bajeczne to elizejskie ogrody, ale czysta i świetna dziedzina nieba, zapewniona dla cnotliwych na wieki.

— Naucz mnie swojej wiary, i objaśnij swe nadzieje — rzekł szczerze wzruszony Glaukus.

Olint uległ skwapliwie tej prośbie i jak często bywało w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, Ewangelja w ciemnościach więzienia i przy nadchodzącej śmierci ukazała święte promienie prawd swoich.

Możliwość uratowania Glauka

Dla Nidji zamkniętej w izbie, godziny upływały z powolnością okrutnej męczarni.

Sozja, nie chcąc wystawić się drugi raz na oszukanie, ukazał się zaledwie nazajutrz i to w spóźnionej godzinie poranku, a i wtenczas wniósł tylko kosz z żywością i spiesznie oddalił się, zamknąwszy drzwi za sobą. Upłynął cały dzień, w którym Glaukus miał być sądzonym, a ona była uwięziona za nieubłaganą zaporą. Widząc jednak, że w niej była cała nadzieja dla Glauka, powzięła niezłomne postanowienie nie poddania się rozpaczy, którąby ją pozbawić mogła możności korzystania z szczęśliwego zdarzenia, jakkolwiek wszelka myśl ucieczki zdawała się niemożliwą. W męczarniach okrutnych cierpień zachowała całą przytomność umysłu, a nawet jadła i piła, aby nie postradać sił i być gotową na wszystko.

Tworzyła coraz nowe zamysły ucieczki, lecz musiała wszystkich zaniechać. Tymczasem Sozja był całą jej nadzieją, jedynem narzędziem zbliżenia jej do celu. Jakże okazał się łatwowiernym, gdy chciał dowiedzieć się, czy będzie kiedyś w stanie okupić wolność. Wielcy bogowie czyliżby można okupić go obietnicą tej wolności? Przecież tak była bogatą, że sama mogła za nią zapłacić. Jej delikatne ręce okryte były darowanemi przez Jonę naramienikami. Na szyi miała ów łańcuch, który był niegdyś powodem poróżnienia jej z Glaukiem. Oczekiwała więc z najżywszym niepokojem powrotu Sozji, lecz, gdy nie przyszedł po upływie kilku godzin, zaczęła tracić cierpliwość. Opanowała ją prawdziwa gorączka, już prawie nie miała siły znieść dłużej samotności, jęczała, krzyczała. Krzyki jej boleści rozległy się po domu, a przelękniony Sozja przybiegł, aby ją uspokoić i nakazać milczenie.

— Ach! Cóż to znaczy? — rzekł z gniewem — młoda niewolnico, jeżeli nie przestaniesz krzyczeć, będziemy zmuszeni zawiązać ci usta. Niech tylko pan cię usłyszy, a odpowiedzą za to moje plecy.

— Dobry Sozjo, nie gniewaj się, nie mogę być dłużej sama. Przestrasza mnie samotność. Zostań przy mnie, proszę cię o to. Nie bój się, abym uciekła. Możesz stołek przystawić do drzwi i mieć oczy na mnie zwrócone... Nawet nie poruszę się z miejsca.

Prośba ta wzruszyła Sozję, zwłaszcza, iż sam był gadatliwy. Litował się nad kobietą, która nie miała z kim rozmawiać... Prócz tego chciał i sobie sprawić tę niewinną rozrywkę. Przystawił więc stołek do drzwi, usiadł na nim i rzekł:

— Nie mogę ci tego odmówić, jeżeli

chcesz tylko niewinnej rozmowy. Lecz strzeż się złych figlów i czarów.

— Bądź spokojny, kochany Sozjo, ale powiedz mi, która godzina?

— Dzień już się kończy i kozy wracają do obory.

— O, bogowie! A co słychać o procesie?

— Obaj skazani na śmierć.

Nidja stłumiła krzyk boleści.

— Spodziewałam się tego — rzekła — kiedyż mają ponieść śmierć?

— Jutro w cyrku. Gdyby mi nie kazano strzec ciebie, otrzymałbym pozwolenie udać się z innymi na to widowisko.

Nidja oparła się o ścianę, słabość przemogła się jej duszy, zemdlała. Sozja tego nie widział, bo prawie już się ściemniło i zbyt był zajęty smutną myślą, że nie ujrzy miłego widowiska. Rozwodził się nad swem cierpieniem i głośno narzekał na Arbacesa, że pośród tylu domowników jego właśnie wybrał do straży uwięzionej dziewczyny. Był jeszcze zaledwie w połowie swej mowy, a już Nidja odzyskała przytomność, głębokie wydając westchnienie.

— Wzdychasz nad mojem nieszczęściem. Jest to przynajmniej pociechą i już się nie będę uskarżać. Przykro bardzo być nieszczęśliwym i nie doznać politowania.

— Sozjo, ile ci brak do okupienia wolności?

— Ile?... Około dwóch tysięcy sesterców.

— Niech będą pochwaleni bogowie! Czy widzisz te naramienniki i łańcuch. Wartość ich w dwójnasób przekracza tę kwotę. Oddam ci je, jeżeli...

— Nie usiłuj mnie przekupić, ja ciebie nie mogę uwolnić. Arbaces jest

panem surowym i srogim. Kto wie, czy ciało moje nie stałoby się pastwą ryb Sarnu? Niestety! Sesterce świata całego nie okupiłyby raz straconego życia. Pies żyjący wart więcej, niż lew nieżywy.

— Namyśl się, Sozjo. Będziesz wolny, jeżeli tylko na godzinę pozwolisz mi odejść, a powrócę przed świtem. Pozwolę nawet, abyś mi towarzyszył.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NASZA NOWELKA

Aleksander Junosza-Olszakowski

Boa

(Ze wspomnień kolonisty angielskiego w Indjach)

Działo się to piętnaście lat temu. — Byliśmy razem z żoną w Indjach Wschodnich w małem miasteczku Diamara-Putra. Domek nasz leżał prawie na samym końcu osady, nieopodal dżungli, w której, według legendy, żył biały tygrys. Marzeniem mojem było, ażeby jego biała skóra upiększała kiedyś ścianę nad biurkiem w gabinecie, to też nie mówiąc naturalnie o tem nikomu, uganiałem się po całych dniach z karabinem w ręku, pieszcząc w duszy słodką nadzieję, że projekt swój potrafię zrealizować.

W tego rodzaju polowaniach dzielnie pomagała mi Daisy. Była to kobieta... w spodniach! Albo lepiej... mężczyzna w sukni! Jeździła na koniu jak amerykański cowboy. Strzelała, jak zawodowy strzelec. Potrafiła iść naprzeciw pumy lub jaguara z kordelasem w ręku. A przytem wszystkiem była kobietą i to kobietą, co się zowie. Wiadomo z pewnością, że miljony odważnych kobiet posiada pewnego rodzaju słabostki, z których się wyzwolić nie mogą. Jedna boi się myszy, druga ciemnego pokoju, trzecia wody, a moja ukochana Daisy do szaleństwa obawiała się węży. Na widok węża strach do tego stopnia ją opanowywał, że nie mogła poprostu kroku naprzód postąpić, odetchnąć lub ręką poruszyć.

Otóż pewnego dnia przyjechał do mnie w gościnę porucznik wojsk kolonjalnych Jego Królewskiej Mości sir Dawid O'Coonel, mój najszczerszy przyjaciel z lat młodości. Zaraz następnego dnia udaliśmy się wczesnym rankiem na polowanie, a Daisy została w domu zajęta sprawami gospodarczemi.

Po dwóch godzinach marszu po zeschłej i spalonej słońcem trawie znaleźliśmy się w cieniu olbrzymiego lasu. Tutaj postanowiliśmy się rozejrzeć. Dawid O'Coonel poszedł na prawo, ja — na lewo.

Upał wzmagał się z każdą chwilą. — Pot gęstemi kroplami osiadł mi na czole. Nie chcąc się męczyć, szedłem ociężałym krokiem, leniwie wlokąc za sobą karabin.

Nagle doszedł mnie z oddali słaby krzyk. Jakiś człowiek wzywał widocznie pomocy.

Na myśl przyszedł mi O'Coonel, przeto nie zwlekając chwili, udałem się w tamtę stronę i oczom moim przedstawił się straszny widok:

Dawid O'Coonel stał przed drzewem, trzymając oburącz łeb potwornego węża, który pierścieniem swego wspaniałego ciała owinął go kilkakrotnie, grożąc uduszeniem i zmiażdżeniem kości.

Na pierwszy rzut oka poznałem, że to jest wspaniały okaz boa-dusiciela, długości nadzwyczajnej, o barwie ciemno-brunatnej, która w promieniach słonecznych migotała wszystkiemi kolorami tęczy.

Ponieważ twarz mego przyjaciela przybrała zielony odcień, a głos zmienił się w rzężenie, przeto, nie mając wiele czasu do stracenia, wyciągniętym z pochwy kordelasem począłem rzezać szyję węża, tuż poniżej karku.

Po kilku pociągnięciach łeb odpadł, a potworne cielsko, rozluźniwszy swe sploty, miękko osunęło się na ziemię. O'Coonel chwiał się na nogach, jak pijany.

W pół godziny po tej przygodzie, odzyskaliśmy zwykły humor i pokrzepiwszy się nieco zawartością naszych podróżnych manierek, postanowiliśmy wracać do domu.

Wtem do głowy przyszedł mi pomysł, który w pierwszej chwili wydał się nam obu zachwycającym. Zostawiwszy ciało zabitego węża pod opieką O'Coonela, udałem się szybkim krokiem do Diama-putra, ażeby sprowadzić kilku Hindusów.

Okoliczności same się dla nas pomyślnie układały tak, że w kilka godzin później martwy boa z przymocowanym naprędce łbem, znajdował się w mojej sypialni obok łóżka żony, a ja wraz z Dawidem siedzieliśmy na werandzie, czekając cierpliwie na powrót Daisy z miasta.

Po niejakim czasie zjawiła się Daisy, roześmiana i różowa, potrząsając zdaleka paczką gazet i listów.

— Mój drogi, — rzekła, zwracając się do mnie, — co za miła niespodzianka spotkała mię dzisiaj! Wyobraź sobie, otrzymałam trzy listy jednocześnie: od matki, od ojca i od brata! Będę miała dużo do czytania.

Mówiąc to, rzuciła mi paczkę gazet na kolana, sama zaś z listami w ręku, zniknęła za drzwiami sypialni.

Spojrzałem porozumiewawczo na Dawida i poczęliśmy pilnie nadsłuchiwać.

W samej rzeczy, oczekiwany przez nas okrzyk przestrachu rozległ się za drzwiami.

Roześmialiśmy się głośno i ręce nasze, jakby według umowy, poczęły bić brawo. Kawał się udał.

Tymczasem rozległ się drugi okrzyk przestrachu, a potem jęk tak straszny, że śmiech zamarł na naszych ustach i siedzieliśmy, jak sparaliżowani.

Dawid O'Coonel skoczył pierwszy i otworzył drzwi na oścież.

Daisy, ukochana, słodka Daisy wiła się na podłodze sypialni w śmiertelnych uściskach olbrzymiego boa.

Myśl, że to martwy gad, pomimo odciętej głowy, rzucił się na żonę, wydała mi się tak niedorzeczna i potworna, że straciłem wszelką zdolność ruchów.

Tymczasem Dawid O'Coonel, jednym rzutem oka zorjentował się w sytuacji.

Olbrzymie węże mają zwyczaj żyć parami. Samica boa, szukając swego zabitego małżonka, przedziwnym węchem, przyczołgała się ze skraju dżungli do naszego domku i wślizgnęła się przez okno do sypialni. Z chwilą, kiedy moja ukochana Daisy nadeszła, rozwścieczony wąż rzucił się na nią.

Czasu było niewiele. Przyjaciel mój, zakląwszy, szybko wyrwał z kieszeni rewolwer i sześciokrotnie wypalił prosto w łeb potwornej bestji. A kiedy rozluźnione sploty opadły, porwałem swą Daisy w ramiona i uniosłem do góry.

Twarz jej była blada jak płótno, usta skrzywione bólem.

Wezwany czemprędzej doktór z pobliskiego fortu kolonjalnego stwierdził pięć złamanych żeber i pęknięty obojczyk.

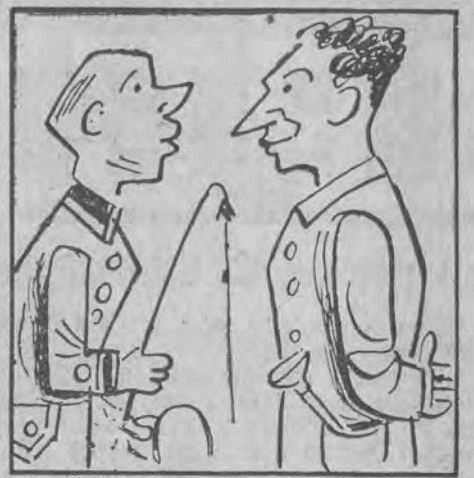
W każdym razie zapewnił, że niebezpieczeństwa niema.

W trzy tygodnie po tej strasznej przygodzie Dawid O'Coonel, żegnając mnie, rzekł:

— Skwitowaliśmy się, mój stary! Tyś uratował mnie, ja twoją żonę! W każdym razie na przyszłość nie rób głupich żartów!

W duchu przyznałem mu rację.

Ucieszne przygody obieżyświatów



1)
Rzekł pan doktór do Wiktora:
— Śpiesz się, bo najwyższa pora,
Czeka panów dwóch na stacji,
Którym pilno do kuracji,
Jeden duży, drugi mały,
Każdy z nich, to pan wspaniały.



2)
W Obornikach para czeka,
Wiktor dojrzał ją zdaleka,
A gdy przyjrzał się im zbliska,
Mruknął: — Jakieś dziwne to ludziska.
Lecz grzecznie czapkę zdejmuje
I do powozu ich kieruje.



3)
Stangret raźno trzasnął z bicza,
Patrzcie na tych dwóch oblicza.
Gerwazy się zcicha śmieje:
— Procie, co się z nami dzieje?
Każdy z nich zgadnąć się stara,
Czy to sen, czyli też mara.



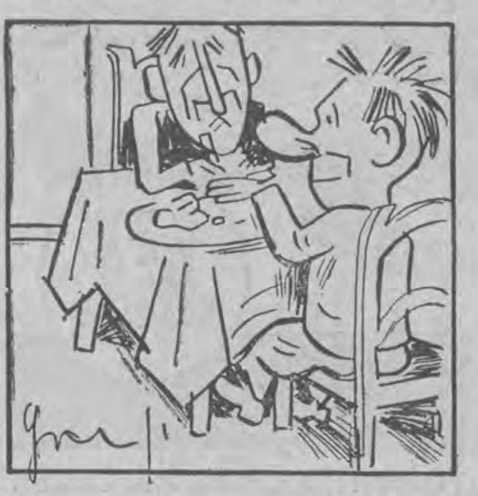
4)
Stanęli bez żadnej szkody
Przed Zakładem „Miłowody"...
Tutaj grzecznie ich przyjęto,
Szalik i chusteczkę zdjęto,
Poczem doktór ich opukał,
Wymacał tudzież obstukał.



5)
Rano już ich polewali,
Obaj ze wstydu płakali,
Poczem wzięto na masaże,
Masowano nogi, twarze,
Nie szczędzono żadnej części,
A maser miał silne pięści.



6)
Patrzcie tu, jak elektryka
Protazego wciąż przenika,
Choć go prąd trochę świdruje,
Prot się jakoś dobrze czuje.
Lecz wciąż w nim ta myśl nurtuje,
Poco on się tu znajduje.



7)
Gdy ich zdrowo wysikali,
Wspaniały im obiad dali.
— Ho, ho — wyrzecze Gerwazy —
Nasze ulubione zrazy
I jakieś inne łakocie,
Tutaj żyć, to rozkosz, Procie.



8)
W Miłowodach jedli, pili,
Wszystkich chorób się pozbyli.
A przy jakiejś wolnej chwili
Rachunek im przedstawili.
Rzekli obaj: — Bardzo proszę,
Wszystko mamy, lecz nie grosze.



9)
Gdy pomyłka się wydała,
Dyrekcja się roześmiała,
A hultaje, choć jak beczki,
Rzucili się do ucieczki,
I pomknęli borem, lasem,
Miłowody chwaląc czasem.

GRUS.

HUMOR

Domyślny sługa

Lokaj: — A czego to chce posłaniec?

Posłaniec: — Przyniosłem pańskiemu jaśnie panu zaproszenie na bal.

Lokaj: — Zostawcie, ale zdaje się, że jaśnie pan na bal nie pójdzie, bo wczoraj umarł!

W hotelu

— Ależ co to takiego?... Trzeba mnie było uprzedzić, że tu są pluskwy!...

— Byłem pewien, że pan dobrodziej i bez gadania to zauważy.

Z podróży poślubnej

— Powiedz mi, mój mężu, dlaczego okręty mają przeważnie damskie imiona?

— Bo ich wyekwipowanie kosztuje wiele pieniędzy.

Nie boi się zimna

— Ciotka Janina jest doprawdy odważną kobietą. Mimo zimna weszła do wody. A ja szczękam zębami...

— No, tak. Ciotka Janina swoje wyjęła, zanim poszła się kąpać.